ROK XX. KWIECIEŃ 1912. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.





ZYGMUNT KRASIŃSKI

urodz. dnia 19. lutego 1812. r. w Paryżu; umarł dnia 23. lutego 1859. w Paryżu.

Z wiary waszej, wola wasza,
Z woli waszej, czyn wasz będzie.

KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. II. KWIECIEŃ 1912.

Zygmunt Krasiński.

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna
A ona wszystko zgodzi i pojedna —
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
„Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!“

(14 maja 1857.)



Brońmy ziemi...

... tej naszej, rodzonej, hojnej matki, co wykarmiła i przytuliła na wieczny odpoczynek tyle pokoleń, co przepojona krwią naszych przodków, owiana tradycyą historyczną lat tysiąca, jest naszą kołyską, naszym grobem, naszem wszystkiem.

Z Poznańskiego dochodzą wiadomości, że tam w ostatnich czasach nawet chłopi, pod których stopy „rzucamy od pewnego czasu sztandary, wołając: prowadźcie nas!“ których dziewiczej, jeszcze pierwotnej, wysiłkiem nerwów i mózgu szeregu wieków niezużytej sile, energii powierzamy obecnie przyszłość narodu, — że nawet ci urodzeni zachowawcy, przywiązani do niedawna do ziemi z fanatyzmem bohaterów, — oddają karmicielkę swoją bez żalu w obce ręce.

W Królestwie rozbrzmiewa ta sama skarga.

Wszytkie powiaty pograniczne od strony zachodniej są tak pokratkowane koloniami niemieckiemi, iż zatracają swój charakter polski. Powoli posuwa się, pcha się naprzód der Drang nach Osten, systematyczny, rządny, pracowity, dalekowidzący.

W Galicyi przeszła już połowa większej własności ziemskiej pod komendę, pod zarząd żydów w formie dziedzictwa lub dzierżawy.

Kurczymy się! Ziemia usuwa się z pod stóp naszych, a z nią nasza ojczyzna. Bo ojczyzną, domem rodzinnym narodu rolniczego jest przedewszystkiem ziemia, przechodząc długim szeregiem z pokolenia na pokolenie. Ród, wychodzący ze swojej ziemi dziedzicznej, kruszy się, marnieje, przepada, wsiąka w roboczy proletaryat — naród bez własnej ziemi staje się bezdomym włóczęgą, paryasem ludzkości.

Bowiem ziemia nie jest tylko karmicielką, lecz wcieloną, plastyczną tradycyą rodów i narodów. Huczała nad nią wrzawa bitew, wzywały na niej do modlitwy dzwony, piła ona krew bohaterów, łzy bólu i smutku, szedł po niej płacz pogrzebów, osnuwa ją złocista przędza opowieści, baśni, legend. Zwyczaje i obyczaje, pojęcia i wyobrażenia, przesądy nawet i gusła — charakter, typ narodowy z niej wykwita, na niej się wytwarza i tężeje

Sklep, fabryka bywają rzadko patryotami. Budują one swoje namioty, swoje budy i warsztaty wszędzie, gdziebądź, gdzie się w danej chwili da zarobić jak najwięcej, najłatwiej, najprędzej i rzucają miejsca chwilowego pobytu bez żalu, jak się rzuca skórkę wyssanego owocu. Świątynią ich, bóżnica Złotego Cielca, ideałem, najwyższem pożądaniem pieniądz, celem gromadzenie tego pieniądza. Czemże dla nich tradycye narodu? Niczem.

A właśnie one, sklepy i fabryki, zdemoralizowały współczesnego rolnika nie tylko u nas. W całej Europie zepchnął go kapita-

lizm na drugi plan, zmienił go w kopciuszka chwili obecnej. Świecąc ludziom w oczy prędkim, znacznym zarobkiem handlu i przemysłu, obrzydził ziemianinowi, wielkiemu i małemu, ciężką, mało rentującą się pracę na roli, mozolniejszą z każdym rokiem z powodu coraz rzadszego, trudniejszego robotnika. I dzisiejszy rolnik, jeżeli nie chce być pożartym przez kapitalizm, musi być po części u siebie przemysłowcem, z czego wynika zaniedbanie uprawy ziemi. Coraz mniej zboża produkuje gleba europejska, coraz trwożniej spoglądają Niemcy, Francya, Anglia i Włochy w przyszłość, zmuszone karmić swoje narody chlebem amerykańskim i szukać nowych pastwisk dla siebie.

Żądza szybkiego zarobku w przemyśle, wzmocniona powszechnem zmateryalizowaniem chwili obecnej, zaraziła i nas, jak inaczej być nie może. Komu obrzydła ciężka, często niewdzięczna praca na roli, szlachcicowi czy chłopu, rzuca ziemię przodków, przetapia ją na kapitał i stara się na drodze praktyczniej zdobyć środki, potrzebne do zaspokojenia dzisiejszych, nadmiernych wymagań życia. Ziemia staje się i u nas tylko towarem, którego się chętnie pozbywa, gdy ktoś dobrze zapłaci.

A tak u nas nie wolno. Bo nasza ziemia nie jest tylko majątkiem, tylko towarem na sprzedaż, lecz główną podwaliną naszego dalszego narodowego istnienia.

Czemże się staniemy, gdy się pozbędziemy naszej ziemi rodzonej, — skarbnicy, świadka naszych tradycyi? Jesteśmy już bez własnego pana i bez własnego rządu, bez własnych wodzów i prawodawców, wykreśleni z karty geograficznej Europy. Zawadzamy wszystkim na prawo i lewo, uwzględniani o tyle, o ile siedzimy u siebie, na swoich starych śmieciach. Kto chce i nie chce, potrąca nas, lekceważy, pieniąc się z gniewu, że jeszcze żyjemy.

Czem się staniemy, gdy nam zabraknie tych własnych śmieci, przepojonych tradycyami historycznemi narodu? Będziemy, jako ci włóczęgowie bez własnego dachu nad głową, bez własnego oparcia pod stopami, witani wszędzie uśmiechem wzgardliwego politowania, — rozprószymy się po całym świecie, żydom i cyganom podobni, a szukając chleba, wsiąkniemy powoli w inne społeczeństwa, wypierając się ze względów praktycznych swojej krwi i swojego nazwiska.

Donoszą dzienniki poznańskie, że od pewnego czasu przyjmuje tam corocznie około 1000 Polaków nazwiska niemieckie, aby zatrzeć za sobą ślad polskiego pochodzenia, przeszkadzającego w zdobyciu łatwiejszego i obfitszego chleba. Otwórzmy kalendarze adresowe Berlina, Gdańska, Królewca i księgi ludności Prus Zachodnich i Wschodnich. Trzecią ich część wypełniają skoszlawione, zepsute nazwiska polskie. To samo dzieje się już także pod berłem rosyjskiem w zabranych prowincyach i w Ameryce.

Uczą nas żydzi galicyjscy i węgierscy, zamierzający wybudować swój Syon na ziemiach galicyjskich i węgierskich, czem jest ziemia

w życiu narodów. Nie rzucaliby się z taką skwapliwością do niej, oni, urodzeni kupcy, przebiegli, chytrzy, nie lubiący ciężkiej pracy, gdyby nie wiedzieli, że bez niej nie ma narodu. Zdobywszy własną ziemię, zdobędą tem samem swój wymarzony, upragniony Syon.

Więc brońmy naszej ziemi, tej naszej głównej karmicielki i skarbnicy naszych tradycyj historycznych, abyśmy, utraciwszy ją, nie zatracili samych siebie. Nie oddawajmy jej w obce ręce, strzeżmy jej, jak się strzeże najlepszej matki.

Ciężka dziś na niej praca, mozolna, czasami przykra, ale wdzięczna, bo daje oprócz chleba niezależność i poczucie istnienia.

T. J. Choiński



Sztandary ludzkości.

Gdy los nam życie rozszczepi,
Cóż nam dni smutne ozłaca?
Co nas pociesza i krzepi?
To — praca!
Gdy czarna przepaść Erebu,
Już nas pochłonąć się stara:
Co wzrok nasz wznosi ku niebu?
To — wiara!
Gdy u poświęceń ołtarza,
Stygnie nasz dawny z nim związek:
Cóż w nas hart ducha rozżarza?
To — obowiązek!
Bo trzy są jasne standary,
Ku którym ludzkość się zwraca:
To obowiązek, moc wiary
I — praca!

Władysław Bełza.

Ze wspomnień chyrowskich

„CZUSZIMA".

Dziwnie zmienną koleją ludzkie sprawy płyną:
Kiedym biegał z dywizyą znajomą drożyną,
„Pod las", koło cegielni, gdzie ciągną się stawy
Nie myślałem, że kiedyś poemat ciekawy,
Niby gwiazda na niebie, od mętnych chmur szarem
Zabłyśnie z wód tych, gęstym porosłych szuwarem —
A dzisiaj — każda trzcina, którą wiatr tam chyli
Zda mi się dziwnie piękna, pięknem zbiegłej chwili,
Każda mi niezabudka i stokrotka blada
Cichym szeptem o figlach chłopców opowiada,
Kwiaty moje, płynące w odmęt zapomnienia
Lubię ręką za wami sięgnąć od niechcenia
Z uśmiechem, ze łzą czasem, co w oku się kręci
W piosnce — czar wasz przyjaznej oddając pamięci . . . !

Szeroko słynie chwała polskiego żołnierza:
Jak murem stoi w boju, piorunem uderza,
A skoro trzeba ginąć, ginie jak należy!
Wszystko to z książek znane chyrowskiej młodzieży,
Lecz czyż śród morskiej bitwy, na pokładzie floty,
Gdy nad głową przelata pocisków deszcz złoty,
Równym męska odwaga rozsławi się gromem?
To dotychczas dla świata nie było wiadomem —
To — nie słowem, lecz czynem ludzkości wykaże
„Dywizya trzecia": Oto, w okrutnym rozgwarze
Dokoła znanych stawków, choć dostęp nie łatwy
Tłoczy się, ściąga łódki rycerskiej huf dziatwy
I odbija od brzegu. Pokaźne trzy łodzie,
Chorągwią „słońca" świetnie błyszczące na przodzie,
Pobite z boku blachą, niby pancerniki
Wiotkim pląsem delfina na taniec dziki,
Pędzony silną dłonią wytrawnych wioślarzy:
Męstwo, zapał, odwaga na każdej lśni twarzy
Nikt ręki nie opuszcza i nie traci ducha
Choć może . . . żadna noga nie wróci stąd — sucha!

Przeciw tym pancernikom z drugiej stawu strony
Dwa „żaglowce" szły, każdy wiekiem nadwątlony
Tak, iż z trudem zaledwie poruszać się mogą,

Lecz z lepszemi działami i tęższą załogą!
Tych mundury zdobiły białe od połowy,
Na banderze ich orzeł powiewał dwugłowy.

Tymczasem na platformie drewnianej, nad stawem
Dziesiątki malców okiem śledziły ciekawem
Chwili, gdy flota z flotą ząb za ząb się zewrze:
Niedaleką już była: po krótkim manewrze,
Mającym za cel pewnie zbadać siły wroga,
Wysunął się na czoło statek Chwaliboga
W dziób „rosyjskiej" fregaty pędząc całą mocą;
Niestety! Od jej flanków wieńcem zamigocą
Sztucznie z kartek papieru wyrobione strzały,
Puszczone w dystans bliski, na rozkaz Bazały.

Skutek wiele był gorszym, niż się spodziewano:
Niedoświadczony żołnierz, kryjąc się przed raną
Jął rzucać wiosła, z krzykiem zbiegając w tył łodzi;
Na szczęście Miczyńskiego „jacht" w porę podchodzi
I statek admiralski od frontu osłania;
Tak zakończył się okres pierwszego spotkania.

W tej chwili lekki wietrzyk marszczyć zaczął fale:
Na spokojnym dotychczas jeziora krysztale
Z pluskiem małe bałwanki biec jęły przez siebie,
Od każdej łodzi, co się na wodzie kolebie
Ziskrzone srebrem w słońcu roztaczając koła.
Od floty szedł stłumiony gwar, wrzawa wesoła:
Widocznie tam zosobna, na każdym okręcie
Nad dalszej planem bitwy radzono zawzięcie,
A różnica zamysłów, poglądów i zdania
Tamowała na razie wojenne działania . . .

Lecz oto głos komendy urwany i krótki:
Niby ze snu zbudzone obydwu flot łódki
Porwały się do biegu, zachlustały wiosła,
Oko w oko na flotę flota się poniosła,
Jak dwie chmury — bojaźnią nie wstrzymane żadną:
Czułeś, że w pierwszem starciu ktoś musi iść na dno . . . !

Wtem Bazała, front nagle odmieniwszy w biegu
Zboczył w lewo i zaraz przypiera do brzegu
Mniej gotowy do boju pancernik Stoklasy;
Rzeżką tu była walka, mozolne zapasy,

Jakich dawno chyrowski żołnierz nie pamięta,
Bo łódka, przez dwa statki od swoich odcięta
Nie mogła się spodziewać odsieczy. Żołnierze
Widząc, że sprawa obrót jaknajgorszy bierze
Zaczęli na brzeg skakać, chroniąc się kąpieli;
Tak bez wrzawy Rosyanie wojenną łódź wzięli!

Dziarski Miecio chciał zaraz powetować stratę
I niewielką swą łodzią w Bazały fregatę
Uderzył niby piorun. Wstał zamęt nielada,
W pierwszem starciu dwóch malców na ławy upada,
Inni wiosła ciskają, rota Chwaliboga
Gwałtownie prze na pokład, wrzask wszędy, zgiełk, trwoga,
W łódź płyną nie krwi wprawdzie, ale wody strugi,
Jeden rycerz upada, powstaje w lot drugi;
Zbita gęstwa głów, ramion wzniesionych się mieni,
Ci z ławek walczą, tamci w spód łodzi stłoczeni
Nowym w sztuce wojennej przemysłem się bronią,
Spienione nurty w górę rozpryskując dłonią,
Co zdala pięknej czyni wrażenie fontanny
Lecz kto zblizka podejdzie wnet cofa się — ranny . . .!

Już zapał w wir bojowy wszystkie porwał łodzie.
Szczęściem, że bój przy brzegu wrzał, na płytkiej wodzie,
Mimo to dość poważne liczyłeś już straty:
Wioseł sporo zginęło. Osada fregaty
Przednia, celnym granatem „japońskim“ strzaskana
Chwiała się, kilku w wodę wpadło po kolana,
[Tych nie liczę, co czapki w zamęcie zgubili]
Przecież walka zacięta nie słabnie ni chwili!

Admirał Miecio, widząc, że nadziei nie ma,
By trzy łodzie „rosyjskie“ zmódz swojemi dwiema,
Kiedy walka w najżywszym huczała zapale
Kazał trąbić na odwrót . . . Przez spienione fale
Statki jęły się cofać no pełne jezioro . . .
„Rosyanie“ do pościgu rzucili się skoro,
Krzycząc i gradem miecąc papierowe strzały
Na flotę uchodzącą: Widok był wspaniały,
Dziwnej grozy wojennej pełen i potęgi;
Na falach słońce kładło rubinowe kręgi,
A łodzie, w tył podane, jak zwinne łabędzie
Ze szumem krająć nurty w gwałtownym rozpędzie
Odrzucały tysiące srebrnych iskier w słońce . . .
Wtem, nagle front zmieniając podstępne „Japońce“

Na przednią łódź „rosyjską“ natrą z głośnym krzykiem:
Chrzęst głuchy dał się słyszeć; w zamieszaniu dzikiem
Stłoczyła się załoga, żołnierz widać młody, . . .
Łódź, gwałtownie rzucona, nabrała moc wody,
Co ostatnią broń ruskiej wydarło załodze:
Zapas strzał papierowych! Zatrwożeni srodze
Jedni stoją bez ruchu, a drudzy w rozpaczy
Zezuwają trzewiki pod gradem kartaczy,
By wpław na brzeg uciekać pod forty cegielni!
Lecz Staś Schultis [śród trwożnych zdarzają się dzielni]
Tęgiego strojąc marsa w zrumienionej twarzy:
— „Niech mi nikt — krzyknie — krokiem ruszyć się nie waży —
„Rąk jeszcze dość do bitwy, nie wszystko stracone!“ —
To mówiąc z długim prętem skoczył w walki stronę,
Gdzie napastnik gromadnie na pokład się wdzierał:
Wstał bój żwawy, tu Robel, japoński generał
Mężnie walcząc wpadł w wodę, tu Ochocki Leszek,
Uwikłany w sam środek bojowych zamieszek,
Traci rękaw — lecz sztandar zdobywa i sławę,
Z brzegów huczą aż brawa i okrzyki żwawe!

Zdało się, że rosyjska łódź odzyska pole,
Przecież późne już męstwo! Po krwawym mozole
Przełamał dzielny Mieczyś załogę fregaty
I zaraz w bój kierując zdobyte armaty
Wsparł atak swoich; skutek był do przewidzenia
W jednej chwili bojowy horoskop się zmienia:
W „rosyjskich“ pułkach popłoch powiększył się dziki;
Cofają się w nieładzie. Bitne Japończyki
Nuż w pogoń; darmo zwłoki rosyjski chce poseł . . .
Z podniesionym sztandarem, z głośnym pluskiem wioseł,
Z okrzykiem, co przygłusza wzburzonej szum fali
Dopadają „Japońce“ okrętów „Moskali“,
Którzy tłumnie broń białą podnosząc do góry,
Krzyczą: „Pardon!“ — Bazała sam walczył ponury,
Dopóki pręt ostatni nie prysnął mu w ręku:

Nastąpił widok pełen pogody i wdzięku:
Łagodnym ruchem w nurty ciężkie wiosła toną;
Zwycięzcy „Japończycy“ z „Moskwą“ zwyciężoną,
Na jednych siedząc ławkach, w jaknajlepszej zgodzie
Pędzą do lądu walką nawątlone łodzie,
Zapomniawszy zupełnie bojowych niesnasek;
Kotwica z głośnym pluskiem pogrąża się w piasek,

Wyskakują rycerze, witani u brzegów
Śmiechem, wrzawą, żartami wesołych kolegów . . .

W tej chwili cień padł w wodne szafiry. Na stawie
Zgasły kręgi i koła, drgające jaskrawie,
Natomiast z brzegów kępy rozrosłych sitowi
I błękit, co się smugą purpury różowi —
Wyjrzały ze zwierciadeł uciszonej fali . . .
Trzciny drżały z leciuchnym szelestem. W oddali
Na skłonie wzgórz, martwotą ściernisk oniemione,
Pola kładły swe czoła pod borów koronę;
Gaje ciche i wianki olchowych zalesień,
W lekki odcień szkarłatu przybrane przez jesień
Pod mgłą, co z wnętrza dolin śreżogą szła siną,
Stały tęskne, jak chwilki zachwytu — gdy miną . . .

K.



Wiara w cnotę.

Ludzie sądząc ludzi według siebie, często się mylą w swoich domysłach, podejrzeniach albo nawet i sądach. Niebezpieczną jest więc rzeczą wygłaszać swe zdania bez pewnych na ich poparcie dowodów, a jeszcze niebezpieczniej takie zdania rozszerzać na piśmie. Brak poczucia odpowiedzialności za wygłaszane i pisane zdania jest jedną z bardzo niebezpiecznych wad naszego społeczeństwa.

Różne mogą być przyczyny niewiary w Boga i prawdy przez Niego objawione, ale niewiara w cnotę ma źródło główne w samym człowieku, który będąc ubogim w cnotę niechce przypuścić, aby ją ktoś posiadał. Czyny nizkie, nieszlachetne, złe, postępowanie grzeszne, uszczęśliwić człowieka nie mogą, On sam, patrząc na tkaninę i mozaikę swego życia, ułożoną czy to z drobnych podłostek czy większych zbrodni na tle nałogów i zakorzenionych wad, upodobania w sobie mieć nie może. Wcześniej czy później, głośniej lub ciszej ale zawsze odezwie się sumienie, a lęk i trwoga gnębią i dręczą człowieka. Tymczasem on usiłuje uspokoić się, wmawiając w siebie, że wszyscy tak postępują jak on, że ludzi dobrych, sprawiedliwych, szlachetnych i cnotliwych niema. Ponieważ w takie przesłanki obfituje serce i rozum jego, więc też te same wnioski i zdania mówią usta, a w ten sposób podkopuje się wiarę w cnotę, szerząc niewiarę w cnotę. Różne miejsca towarzyskich zebrań, salony lub kasyna bywają przybytkami tej propagandy niewiary w możliwość cnoty. Z ciekawych plotek i wesołych, dowcipnych oraz ironicznych i złośliwych anegdotek, kursujących po rodzinach, miastach i powiatach, powstaje obfity materyał, z którego później układa się artykuł, nowelę lub powieść

Geniuszów, bohaterów, charakterów - olbrzymów jest bardzo mało: mówimy o ludziach „zwykłych“. Słabą jest wola „zwykłego“ człowieka, ale ma tę dobrą stronę, że popchnięta, nachylona, popędzona, da się ulepszać, poprawiać, wyzyskać i zużytkować ku dobremu. Otóż ja „zwykły“ człowiek (nie bohater, nie geniusz) muszę się ciągle oglądać i szukać kogoś lub czegoś do popychania, nachylenia, popędzania mego słabego, nizkiego i gnuśnego „ja“. Od tej wewnętrznej pracy zależy charakter człowieka, na tem polega wychowanie samego siebie. Czy jednak możliwą jest ta praca, jeśli jej odbierzemy nadzieję osiągnięcia skutku? Praca bezcelowa jest dla rozumnego i myślącego człowieka torturą, sam więc człowiek nie zabierze się do takiej pracy. Szerzenie zaś niewiary w cnotę, podkopujące wszelki postęp duchowy,unie możliwia wyrabianie pięknych, szlachet-

nych charakterów, słowem demoralizuje rodzinę i społeczeństwo. Charaktery słabsze pójdą za silniejszymi, ale jeśli naokoło siebie tych silniejszych nie widzą, jeśli nie dojrzą żadnych wzorów i przykładów, jeśli słyszą lub czytają opowiadania o upadkach, błędach i brudach, to te słabsze charaktery, w innych warunkach zdolne do czynu a nawet do ofiar, — w takiem środowisku zmarnieją i staną się tłumem próżniaczym lub niszczącym i zarażającym wszystko i wszystkich. „Naród, pisał niedawno Sienkiewicz, musi się bronić przed epidemią moralną, tak jak społeczeństwo broni się przed fizyczną — a obronę powinien podjąć dom." O tym polskim domu i wychowaniu młodzieży pisząc, tak kończy autor: „Uszlachetnić dzieci i uchronić je od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba" w rycerzy wielkiej sprawy". Utraciwszy wiarę w cnotę pozostanę na zawsze starem dzieckiem bez wychowania mniej lub więcej szkodliwem.

Wierzyć w cnotę znaczy uznawać, że ona istnieje wśród nas obecnie i teraz a nie w dawnej przeszłości, że blizko koło siebie cnotliwych ludzi spotykam. Uznawać za prawdę, że ludzie nie zatracili zdolności, siły i upodobania w czynach dobrych, pięknych, wzniosłych i że się w nich ćwiczą; uznawać za prawdę, a nie przeczyć faktowi, że wciąż rosną wysokie świerki, jodły i silne dęby, a nie same tylko karłowate krzaki; nie wątpić, że na drzewach są zdrowe i piękne owoce: na tem polega wiara w cnotę.

* * *

Dziewięćdziesięcioletni kmieć najprzytomniej czyni spowiedź z całego życia, jak sam mówi już na śmierć, bo się zbliża (choć o własnych siłach przyszedł do kościoła); w całem jego życiu nie było ani jednej ciężkiej winy. Czy to nie cnotliwe życie?

Panna zamożna, pięknej urody, mająca wielu konkurentów, gardzi wszystkiem, a zostawszy szarytką, staje się rzeczywistą matką ubogich sierot i chorych, służąc im w szpitalach, przytułkach i ochronkach, służąc im z weselem i radością.

U łoża ciężko chorej żony człowiek w sile wieku przyrzeka Bogu, że jeżeli żona wyzdrowieje, przestanie palić i pić; ślubu tego do śmierci dotrzymuje. Czy to nie akty cnót?

Kwotę kilku tysięcy rubli daje w największej tajemnicy pewna osoba na wydawnictwo jednej dobrej książki. Nikt o tem nie wie i nie prędko się dowie. Czy mógłbym wątpić o ofiarności tej bo to osoby?

— Zły sąsiad, opowiada mi więzień, zeznał fałszywie na mnie przez zemstę w sądzie; siedzę niewinnie już rok, to jeszcze rok wysiedzę; niech mu tam P. Jezus przebaczy, jak i ja mu przebaczam, bo to rok jubileuszowy.

Znałem człowieka niezamożnego, przez którego ręce przechodziło tygodniono po kilka tysięcy koron; człowiek ten przez lat kilkanaście nie sprzeniewierzył się swemu chlebodawcy ani na koronę. Czy można wątpić o jego uczciwości?

Przy łóżeczku chorego jedynaka płacze i błaga Boga o litość stroskana matka; dziecię umiera, a matka wstaje mężnie ociera resztę łez i mówi mężowi: Bóg dał — Bóg wziął.

— Kpijcie sobie i wyszydzajcie mnie jak chcecie, rzekł uczeń do grupki otaczających go towarzyszy, ale ja w waszych plugawych rozmowach udziału brać nie myślę i żegnam.

Znajduje ubogi wyrobnik na ulicy pugilares, a w nim kilkaset koron; zwycięża chęć łatwego sposobu poprawienia swej doli a zgubę oddaje na policyę, mówiąc sobie, że cudze nie zbogaci.

— Ja nic nie zawiniłem, ale pójdę do przeciwnika podam rękę do zgody, gdyż jego zawziętość tak go zaślepia, że sądzi, iż ja go powinienem przeprosić.

Idę późno w nocy koło celi zakonnika; na korytarzu cichutko i ciemno; wtem słyszę jak on dyscypliną ćwiczy swe plecy. Czy to nie akty cnót umartwienia?

Wieśniaczka oszczędza w chacie przez cały tydzień; sprzedaje w mjeście kwartę masła i zanosi do zakrystyi 3 kor. na ofiarę, na Mszę św. do Przemienienia Pańskiego, bo w domu choroba i bieda. Czy to nie cnota głębokiej i żywej wiary?

Młody akademik pracuje przez lata po 14 godzin dziennie, aby studya ukończyć i matce wdowie bez środków i młodszemu rodzeństwo dopomódz. Czy to nie bohaterstwo pracy?

— Nie wyjdę za mąż mówi kochająca swego brata siostra, stojąc obok trumny przedwcześnie zmarłej bratowej: twym dwojgu małym dzieciom zastąpię matkę. Czy to nie bohaterstwo cnoty rodzinnej?

X. Jan Beyzym staje się według własnego określenia posługaczam trędowatym na Madagaskarze, gdzie im buduje schronisko i szpital. Jakiegoż to rodzaju karyera czy interes?

Bogaty i zdolny mężczyzna w 28 roku życia staje na kobiercu ślubnym, ukończywszy studya w zagranicznych stołecznych miast uniwersytetach. W wigilię ślubu otwiera całą swą duszę przedemną: widząc, że człowiek ten nie dotknął się nigdy kobiety w złym zamiarze, dzięękuj Bogu wraz z nim za jego cnotę czystości nabytą walką i modliwą.

— Wy mówicie, że kapitan musi przyjąć pojedynek, ale mnie mówi Bóg: nie zabijaj, mnie mówi Chrystus: miłuj nieprzyjaciół, przebacz, aby ci przebaczono; otóż wolę wyrzec sie waszej rangi, wolę narazić siebie i rodzinę na niedostatek, niż wzgardzić i wyrzec się rangi żołnierza Chrystusowego.

Przyjmuje młody obywatel na Litwie posadę rządcy u sąsiada, aby tylko obdłużoną po rodzicach wioskę zatrzymać przy rodzinie,

aby ojczystego zagonu nie stracić. Wypuściwszy wioskę w dzierżawę, pracuje przez dziesięć lat jak ekonom, oszczędzając każdy grosz, by spłacić długi rodziców. Czy to nie wytrwała cnota sprawiedliwości obywatelskiej.

— Czemuś się przyznał profesorowi w szkole, pyta kolegę uczeń, trzeba było powiedzieć, że zapomniałeś zadania, a nie żeś nie napisał. — Kiedy widzisz, ja nigdy nie kłamię, więc choć tę jedną cnotę prawdomówności chcę mieć nienaruszoną.

Aby nawet nie wiedziała lewica, co czyni prawica, składa pewna osoba 5 tyś. kor. dla ubogiego akademika na ukończenie studyów, pod warunkiem, że nawet korzystający z tej pomocy akademik, nie dowie się od kogo ją otrzymuje.

Przeszło 20 lat rano o g. 6. latem i zimą, czy śnieg czy deszcz widziano w pewnym kościele na Mszy św. codziennie pewnego wyższego urzędnika.

W naszej parafii, opowiada świadek naoczny, jest 6 wsi ze szkołami; ks. proboszcz chory nie wychodzi z domu, a młody ks. wikary codziennie przed południem do innej szkoły jedzie, a popołudniu jeździł do chorych i grzebał umarłych, to też nic dziwnego, że po roku takiej pracy nabawił się suchot.

Znam nie jedną św. Monikę, która jest cichą ukrytą męczenniczką, znoszącą z bohaterską cierpliwością tyrana męża lub niewdzięcznego wyrodnego syna przez cały szereg lat; z zupełnem poddaniem się wyrokom Opatzności ukrywa swe cierpienia przed światem, by nie dać zgorszenia złego przykładu innym.

Młodzieniec pełen nadziei oddaje znaczny majątek na cele dobroczynne, opuszcza rodzinę, siebie samego oddaje na wyłączną służbę Bogu. Czy nie miłość cnót wszelkich jest sprężyną takiej ofiary?

Mój ojciec, mówi syn, jest majorem. ale co tydzień przystępuje do św. Sakramentów, a co wieczór razem z całą rodziną klęka do pacierza.

Umiera 80-letni staruszek zakonnik i powiada: dzięki Ci Boże żeś mię już w 15 roku życia powołał do swej służby i że na niej do śmierci wytrwałem.

Mógłbym napewno ten proces wygrać, mówi adwokat, bo znam kilka dowodów nieznanych stronie przeciwnej. Obrony tej jednak się nie podejmuję, gdyż wtrąciłbym w nędzę nie zawinioną stronę przeciwną; do kogo zaś rzeczywiście spadek ten należy nie wiem. Wolę się pozbyć sławy i dochodu niż miałbym obarczyć sumienie wyrzutem i niepokojem.

A te nieznane grosze wdowie cicho spadające do skarbon kościelnych, puszek dobroczynnych i oświatowych, rzucanych dłonią ciężko pracujących, lub dzieci, odmawiających sobie przyjemności, z których to ofiar powstało i utrzymuje się tyle świątyń, ochronek szkół i przytułków, — czy to nie pomniki aktów cnót? A te szeregi uda-

jących się wciąż misyonarzy w dalekie pełne niebezpieczeństw strony, te żywe całopalne ofiary, czy nie świadczą, że cnota wśród nas żyje ? !

* * *

Na zarzut jakiegoś niezwykłego optymizmu, zaznaczam, że wiary w cnotę nie podkopują również liczne czyny złe i zbrodnicze, ani nawet nierzadkie wypadki, że w jednym i tym samym człowieku widzimy zło i dobro; nie zapominajmy, że:

Wśród pszenicy muszą być kąkole i chwasty,
Więc tam dobrze, gdzie Judasz jest tylko dwunasty.

Zostawmy prawnikom specyalistom studyum kryminalistyki, tak samo jak zostawiamy lekarzom studyum różnych chorób, bakcyle i zbiory zachowanych w spirytusie różnych potworków lub okazów fizyologicznych zwyrodnień i nieprawidłowości. My „zwykli“ ludzie tak jak w przyrodzie tak i w życiu przyglądajmy się widokom świadczącym o zdrowiu i sile, które naszą wolę krzepią, ducha uweselą; podążajmy za tymi, którzy w górę idą, to i nam pomimo zmęczenia lub przeszkód łatwiej będzie postępować naprzód i dojść do Tego, który powiedział: Jam jest droga, prawda i żywot.

X. T. B.

Słówko przestrogi.

W Petersburgu zmarła, jak to niedawno czytaliśmy w gazetach, młoda dziewczyna, która zaraziła się, zaklejając koperty językiem. Zdaje się, głupstwo — a pociągnęło za sobą śmierć. Niech ten wypadek będzie nam przestrogą, że nigdy nie należy zaklejać koperty ani przyklejać marki do listu—językiem. Nie wiesz czego mogli domieszać do kleju, którym jest posmarowana koperta czy marka, w czyjem ręku ona była przedtem—może ktoś jej dotknął brudną ręką, może jest w kleju trucizna—a jednak bierzesz ją do ust. Czasem ostry brzeg koperty zatnie ci język—ot masz i zakażenie krwi; na języku może zostać trochę trucizny, połkniesz ją potem ze śliną — i albo choroba, albo i śmierć. Zaklejać więc koperty i przyklejać marki najbezpieczniej przez zwilżanie wodą, a jeśli jej nie możemy mieć pod ręką, to śliną, ale nie inaczej, jak zwilżywszy w niej palec i dopiero nim smarując kopertę—nigdy zaś wprost językiem.

Kl. Hoffmanowa.

TADEUSZ CZACKI. [1])

Urodził się 1765 rok 28 sierpnia w Porycku, umarł 8 lutego 1813. Zwłoki jego spoczywają w temże mieście, w którem życie powziął, serce złożone w Krzemieńcu z napisem: *gdzie skarb twój tam i serce twoje.*

W piśmie dla młodzieży przeznaczonem, słusznie o Czackim mówić należy. Dzieci! on podobnych wam istot, współbraci waszych był ojcem, dobroczyńcą; on im pierwsze i ostatnie życia swojego poświęcał chwile; kochać go powinniście z rozrzewnieniem i z tkliwością wspominać. Wymowne usta tylekroć zajmowały się cnót jego uwielbieniem[1].) Nie żeby im zrównać, próżne to byłoby usiłowanie; pisać tu o nim przedsiębiorę te słabe rysy, te słów kilka, z serca przejętego dlań wdzięcznością najżywszą i uwielbieniem pochodzące, nowym niech będą hołdem pamięci cnotliwego męża, dla was pożyteczną wiadomością, nauką i przykładem. Jak wy, był on w pierwszych życia swojego chwilach dziecięciem, wcześnie dobre okazywał skłonności, umiał je rozwinąć, do najwyższego posunąć stopnia; szacunek powszechny uzyskał, nabył sławy, a chociaż zawcześnie tę ziemię opuścił, żyć będzie w wieków pamięci. Utrudzającem dla was byłoby całe jego tu opisywać życie; znajdziecie je później, kiedy ojczyste dzieła was zajmować będą; i w historyi ostatnich czasów imię jego z chlubą wspomniane ujrzycie. To tylko dziś wam powiem, co i was zajmować powinno, cześć i poszanowanie w młodocianych umysłach waszych dla niego wzniecać.

Ze Szczęsnego Czackiego wsławionego cnotą i obywatelstwem, oraz Katarzyny Małachowskiej zrodzony, w domowéj zaciszy już miał najlepsze przykłady. Wychowanie odbierał od światłego nauczyciela, który w nim zaród pięknych skłonności dostrzegł, szczęśliwy kierunek nadać im umiał, czerpanemi w religii dziejach, wymowie zdaniami, i prawdziwie moralnemi przyłady, szlachetności duszy ugruntował, smak do pracy, wstręt do nieczynności zaszczepił, i świętą powinność poświęcenia się dla monarchy i kraju, głęboko w umysł jego wpoił. Widzimy nie raz błogiemi od natury przymiotami udarowane dzieci, pojmujące

---

[1]) To pismo udzielić raczył wydawcy pan L. G., który lat wiele z Czackim przeżywszy, znać go i kochać mógł i umiał.

[2]) Pochwała Tadeusza Czackiego przez Stanisława Potockiego 15 stycznia 1817, w XII tomie roczników Towarzystwa przyjaciół nauk umieszczona; o życiu i pismach T. Czackiego przez księdza Aloizego Osińskiego w Krzemieńcu 1816. Głos księcia Adama Czartoryskiego przy rozdaniu medalów uczniom celującym 30 czerwca 1818; piękne, nie ogłoszone jeszcze drukiem kazanie księdza Prokopa Podgórskiego kapucyna, wymownego kaznodziei w Lyceum Wołyńskim, na pogrzebie Czackiego w Porycku miane, i tyle mów przy corocznie wznawianej pamiątce tego męża w Krzemieńcu.

bez wielkiego trudu nauki, ale ta wytrwałość ciągła w dobrem, ta żądza gorejąca nabywania coraz wyższych umiejętności, czytania dzieł poważnych i pożytecznych z prawdziwą korzyścią, rzadko w kim się zdarza. Jedynym zaś może przykładem, ażeby dziecię zaledwie dwunasty rok mające tak dalece umiało cenić nauki, i w nich dla każdego upatrowało skarb najdroższy, jest Czacki. W tym on wieku udzielane od rodziców na wydatki upodobania swego pieniądze, nie trwonił na łakotki, chociaż je lubił bardzo, nie rozrzucał między pochlebców, na których się wiek dziecinny, częstokroć i starszy poznać nie umie, albo oprzeć się im nie zdoła: lecz z własnego natchnienia. w skrytości, pokąd ten czyn piękny mógł być ukrytym, użył na wynagrodzenie nauczyciela, któryby dzieciom domowników i ubogich mieszkańców *Porycka*[1]) bez wymagania jakiejkolwiek bądź od rodziców ich opłaty, prawidła wiary i pierwiastki nauk dawał. W chwili rozrywce poświęconej, wymykał się nieznacznie do tej szkółki, wypytywał się o wszystko, czego się dzieci nauczyły, więcej ochoczych pochwalał, obdarzał własnym podwieczorkiem lub owocem dla niego dozwolonym; mniej pilnym udzielał do serc ich trafiące słowa zachęcenia, i w pojętniejszych tym sposobem przetwarzał. Jakaż to dla rodziców była pociecha, kiedy ta piękna czynność młodzieńca odkrytą została. jak pomyślną dla przyszłych jego przeznaczeń była wróżbą! Czacki szkółkę ubogich w młodym swym wieku stanowiący, zapowiadał niepłonnie przyszłego założyciela Krzemienieckich Instytutów!.. I Opatrzność zdawała się dla niego wskazywać, że to był właściwy cel jego przeznaczeń, ztąd szczególniej pole wiekopomnej dla niego sławy, kiedy dziecięciu tę myśl natchnęła, i w tenczas gdy to jedno pocieszać go mogło, do tego zwróciła męzkie jego usiłowania, z któremi tak usilnie śpieszył się, jak gdyby przewidywał zgon swój bliski, i to już tylko uczynić mu pozostawało, ażeby wdzięczność pokoleń uzyskał, i nagrodę z rąk Twórcy wymierzającego ją za cnotliwe życie i czyny szlachetne otrzymał.

Nie godzi mi się pominąć i dalszych młodości jego rysów, te bowiem jak zorza poranna dzień pogodny lub posępny zapowiadają. Łagodny i słodki, uprzejmy, bez dumy i próżności, bez upodlenia równie mimo wielką swą żywość, nigdy nie był naprzykrzonym, dokuczającym, nieposłusznym, krnąbrnym albo złośliwym. Nie znał obmowy, usprawiedliwiał z zapałem obwinianych bez dowodów, a kiedy przekonywające nawet okazano świadectwa, jeszcze i wtenczas przez dobroć swej duzy, starał się ich usprawiedliwiać, za nich obiecywał poprawę. i jak gdyby on był winowajcą, własnemi łzami litość dla nich wzruszyć usiłował. W nim ubogi, sierota, nieszczęśliwy, kaleka znajdował wsparcie, on im do zacnych swych rodziców wyjednywał przystęp, za nich przemawiał, z radością skutek próśb swych widział, z szlachetną dumą bło-

---

[1]) *Poryck* miasteczko na Wołyniu, miejsce urodzenia Czackiego, dziedzictwo jego rodziny.

gosławieństwa ich odbierał: błogosławieństwa których Bóg wysłuchał, i liczbą cnót i dobrych uczynków, acz w krótkim życia zakresie pomnażać dozwolił. Takim był Czacki w swej młodości i w dalszym swym wieku.

Opuszczam życie jego publiczne w dawniejszych czasach; słyszeliście nie raz w domu rodziców, krewnych, przyjaciół, że o nim z chlubą mówiono: bo gdzie Czacki nie był wspomniany zaszczytnie? Przytoczę wam tylko, co Adam książe Czartoryski, Kurator Uniwersytetu Wileńskiego i szkół tego wydziału, po skończonych w Gimnazyum Wołyńskiem publicznych popisach, przy rozdaniu medalów uczniom celującym, w mowie swej 30. czerwca 1818 roku w Krzemieńcu mianej, o Czackim powiedział: „Wewnętrzna moralna siła jakaś niezwalczona, bez przerwy nagliła go do pięknych czynów, do poświęcenia się, to przyjaciołom, to cierpiącym, to ojczyźnie swojej, to dobru ludzkości i przyszłych pokoleń; o sobie radzić, swój tylko pielęgnować interes, nie było w jego mocy.“

W naukowym względzie słynąć będą jego uczone prace powszechnie cenione.

Jeszcze cokolwiek o życiu jego domowem nopomknę. Dobry chrześcijanin, wiarę swych przodków szanować umiał, ściśle pełnił święte jej przepisy, nigdy w téj mierze obojętności nie okazał, nie pozwolił w swem obliczu rozwiązłych, przeciwnych religii rozmów, karcił je i powściągał, i z téj miary dla wszystkich godzien być przykładem. Mąż przywiązany, najlepszy ojciec, spokojny i uczynny sąsiad, pan litościwy dla kmiotków, dla sług dobroczynny, wyrozumiały i łaskawy, często do nich przemawiał: *motyka mnie chyba z wami rozłączy.* Jakoż zgon którego z nich tylko z nim rozdzielał, i wtenczas pozostałej wdowy, sierot, stawał się ojcem, opiekunem, względem nich tem szczodrzejsze wspaniałomyślności swej okazywał dowody. W chwilach nieszczęść utracił większą połowę majątku, na drugiej ciążyły znaczne długi, widząc jak własne swe ściśle ogranicza wydatki, im przecież nic nie uszczupla, dla nich wyznaczoną nagrodę ma za rzecz nietykalną, wszyscy domownicy do swego dobroczyńcy przychodzą, niosą mu dobrowolną i chętną ofiarę umniejszenia ich losu, z tą tylko prośbą usilną, ażeby ich od siebie nie usuwał. Z rozrzewnieniem przyjął Czacki tę chęć szczerą, i pamiętne wyrzekł słowa: *najmniejszym chleba kawałkiem z wami dzielić się będę, każdemu z dłużników do ostatniego grosza com winien zapłacę, a kiedy mi nic nie pozostanie, wtenczas dopiero rozstać się z wami muszę: pójdę objąć miejsce nauczyciela w szkole głównej Krakowskiej, ażebym siebie utrzymał, dzieciom dał wychowanie.* Dobroczynnością Pawła I. zwrócony mu został majątek i świetność dawna; iluż łaskami sług swych przywiązania nie wynagrodził!

Dom jego cnót i światła zdawał się być przybytkiem. Panowała w nim dawnych wieków prostota, szczęśliwie z najwyszukańszą obyczajnością złączona staropolska gościnność, uprzejmość prawdziwa. Chętnie

tam uczęszczano, przebywano mile; tam albowiem ujmująca swoboda i wdzięk społeczeństwa, był nieporównany; każdy jakiegokolwiek bądź stopnia, płci i wieku, kto tylko był tak szczęśliwym w ich siedlisku przebywać, odda tę zaletę, i dziś jeszcze to wspomnienie zachował lube. Otaczała go liczna młodzież, z przyjemnych i nauczających rozmów jego, i prac przy nim podejmowanych biorąca udoskonalenie. Kto tylko pomocy jego, światła, rady, pociechy w nim szukał, zawsze ją Czacki udzielał chętnie i z całą gorliwością. Wtenczas prawdziwa radość w oczach jego, na wspaniałem czole zabłysła; ilekroć bowiem zrobić mógł komu przysługę, szczęśliwszym od tego się zdawał, kto mu tyle był obowiązany. To równie szlachetna i jedyna jego zemsta bywała dla tych, którzy mu największą wyrządzili przykrość. Dobroć duszy, dobroć niezrównana i niezmienna zawsze, charakteru jego cechą szczególniejszą; niecne go tylko oburzały czyny, wzdrygał się na samo ich wspomnienie.

I taki człowiek nie zawsze był szczęśliwym, choć nim być tyle zasługiwał. O jak pięknie Stanisław Potocki w pochwale swej wyrzekł: „Lecz trwałe szczęście nie jest ludzkiem przeznaczeniem, zaledwie go nam kiedy zakosztować wolno; jest ono błyskawicą wśród nawałności życia człowieka, jest ono krótkim spoczynkiem w trudnej podróży, którą od kolebki do grobu odbywa“ i znowu nieco dalej: „Brakowałoby coś cnocie i sławie Czackiego, gdyby na wzór tylu wielkich mężów, nie był poniósł w nagrodę znakomitych dla kraju przysług swoich oszczerstwa i prześladowania, i gdyby nadaremne, przecież bolesne ich przeciw niemu usiłowania, nie były dodały życiu i śmierci jego tkliwości, a cnocie żywszego blasku, jakim zwykle wśród prześladowania jaśnieje.“

Przystąpmy do ostatniego dzieła, które mu największą chlubę przynosi. Uczuł wyszłe z karbów dawne przepisy, zaniedbane wychowanie publiczne, zmierzył okiem odległość Wołynia, Podola, Kijowa, od Wilna, i bliższą dla tych prowincyi szkołę celniejszą wznieść umyślił. Gdyby mu dostatki pozwalały, tobie Janie Zamojski podobny, w własnem swem mieniu podźwignąłby Instytut tym zamiarom odpowiedni. Tak czynił zawsze, pokąd mu jego wystarczał majątek; kiedy ten coraz więcej był uszczuplony, gdy każdy widział, ile dla publicznego łożył dobra, nikt mu za złe tego nie poczytał, że składki obywatelskie zbierał, zachwycającą wymową, łagodnem przekonaniem i słodkim przymusem do nich zniewalał. Człowiek partykularny urzędem Wizytatora tylko opatrzony, wznieść tę dostojność do najwyższego szczebla potrafił; duchowieństwo, obywateli do zjazdów skłaniał, mnogie fundusze zgromadził [1].) Ażeby i do ludu właściwe mu i potrzebom jego stosow-

---

[1]) Dla Wołynia ofiar wieczystych 414, 696 złotych zebrał, nie licząc na jeden raz składanych; dla szkół powiatowych 32,862 złotych, dla Kijowskiego gimnazyum 462000 rubli asygnacyjnych. Jako prezes oddzielnej Komisyi do wyzyskania dawnych funduszów edukacyjnych dla ogólneéj sprawy oświecenia w Wydziale Wileńskim 2.350,000 złotych wydźwignął i ubezpieczył.

ne wychowanie rozciągnął, postarał się, że w trzech guberniach w krótkim przeciągu czasu, 126 szkółek parafialnych powstało. Stan nauk w każdym powiecie ulepszył. Wzorową chcąc utworzyć szkołę, na Krzemieniec zwrócił oko, w nim największe dogodności upatrzył, tam gimnazyum założyć przedsięwziął, zdatnych nauczycieli po całym kraju rozpierzchnionych z pomiędzy rodaków wynalazł, nimi ten Instytut obsadził, opatrzył go w bibliotekę po królu nabytą, darami od różnych osób przezeń wyjednanem wzbogaconą, szacowny zbiór medalów po tymże Stanisławie-Auguście zakupił, gabinet fizyczny i mineralogiczny, obserwatoryum, drukarnię i piękny ogród botaniczny założył. Dom własny Czacki opuszcza, o wszystkiem zapomina, by nad tą szkołą czuwał. Tu dzieci swe wychowywać postanowia, a przykład jego skłania innych Znaczna liczba osób znakomitszych osiada w Krzemieńcu dla edukcy. swej rodziny, znajdując razem w tem spokojnem miejscu przez to zebranie się, dobre społeczeństwo. Powstaje miasto, przybywa gmachów, a kiedy im nizin zabrakło, wnet kształtne budowle szczyt i boki gór przyległych zdobią, zachwycający trafną rozmaitością czynią widok krasą młodości swej upiękniają okolicę, i cześć zdają się oddawać wspaniałym zamku królowej Bony rozwalinom, jego orszak stanowiąc.

Pomnaża się liczba uczniów, opieka Czackiego pociąga do chętnego oddawania swych dzieci najmajętniejsze osoby; jego troskliwość, ułatwienie środków, mierną klasę i uboższych pociąga. Plan nauk ulepszony, wykonanie jego ścisłe i z widocznym złączone pożytkiem, dozór młodzieży najtroskliwszy, korzyść odnoszona przez uczniów, pokonywał przesądy, jakie gdzie jeszcze istnieć mogły. Wzniosły się konwikty ubogich, gdzie dobroczynnością wszelkie potrzeby sierot i dzieci uboższych były opatrywane, konwikty wolne; tam za pomierną ceną umieszczana była młodzież, szkoła mechaników, jeometrów, nauczycieli wiejskich i organistów, szkoła ogrodnicza i inne podobne zakłady. Tak różne przedmioty nauk i umiejętności jak najlepiéj wykładane, dogadzały potrzebom wszystkich. Gimnazyum Wołyńskie w lat kilka zaczęło tworzyć zdatnych korrepetytorów, nauczycieli i guwernerów, usuwało potrzebę sprowadzania ich z zagranicy. Kilka dobrze urządzonych pensyi, dawało sposobność doskonalenia się i płci żeńskiej, Instytut sam i napływ ludzi biegłych w każdym przedmiocie dozwalał nabywać języków i wszelkich talentów, każdemu stanowi, płci każdej potrzebnych. Wkrótce szkoła Krzemieniecka stała się rzeczywiście wzorową i będzie nią, póki duch Czackiego ożywiać jej nie przestanie. Za chlubę sobie poczytywano być uczniem tego Instytutu, ojcowskie przewodnictwo Czackiego, światło i sława nauczycieli, przystojność i powaga téj szkoły, nagrody wymierzane bezstronnie, wznosiły dusze uczniów, przywiązywały do nauk, do kierujących tą szkołą, do jej założyciela, który jak Istność opiekuńcza wszystko ożywiał, zachęcał, koił troski, pocieszał, do wytrwałości skłaniał, nie tylko obecny ale i przyszły los uczniów jéj

obmyślał, z przeciwnościami walczył, od wszelkich pocisków i ogół i szczególne osoby zasłaniał, sam cierpiał, cierpieć innym nie dozwalał.

Nie poczytywał on dla siebie ujmą dostojeństwa, dzielić niekiedy zabawy i przechadzki młodzieży, majowe zwłaszcza, dla wszystkich przystępny i ujmujący; lecz kiedy się okazywał jak wizytator, jak urzędnik publiczny, wtenczas na wzór Jana Tarnowskiego, łagodnego, w domowem pożyciu, straszliwego gdy na sądach wojskowych zasiadał, Czacki umiał całą powagę utrzymać, najśmielszych, najznajomszych przerażał jakąś trwogą i poszanowaniem. Uczniowie medalowi, zaszczyt tej szkoły, byli jak gdyby straż jego przyboczna, z nimi obcować lubił, dawaniem uwag kształcił ostatecznie ich umysł. O jakże chętnie z ust jego słyszano te słowa: *mam młodzież kochaną, pełną zapału do nauki i cnoty;* słowa te jak iskra elektryczna ożywiały istotnie ten zapał. Całą rozległość korzyści, jaką ten Instytut krajowi miał przynosić przewidywał; dla siebie nic nie pragnął, tego tylko oczekując, czego serca cnotliwe jedynie żądać mogą. *Najmilszą otrzymam nagrodę*, mawiał on, *jeśli łzy wdzięczności skropią mój grobowiec.*

Umiał Czacki świetność i okazałość szczególniejszą z tkliwością połączoną, nadać uroczystym obchodom, te bowiem do zmysłów, do serca trafiają; i czyli to otwierał gimnazyum Wołyńskie lub Kijowskie, czyli rocznicę nadanych przez monarchę tym instytutom swobód i ustaw obchodził, czyli odbywał popisy, lub ukochanego przez siebie i pomagającego mu dzielnie wpływem swym księcia Czartoryskiego kuratora przyjmował, było to świętem szkoły, świętem narodowem zgromadzającem rodziców, krewnych tej młodzieży i różne osoby z tych prowincyi. Wtenczas to powtarzać lubił głośno, co wrażał im codziennie, potrzebę łączenia nauk z cnotą i religją, posłuszeństwem i wdzięcznością dla panującego, przywiązaniem do kraju i ścisłem pełnieniem swych powinności. Kiedy po skończonych popisach w świątyni Boga, do którego jako Dawcy wszelkiego dobra wszystko zwykł odnosić, rozdawał medale i mnogie listy pochwalne, (bo w téj szkole wielka była liczba zasługujących na nie) do każdego przemówil czule, tak: że do ostatnich dni życia, słowa jego były obecną zawsze, i w każdem zdarzeniu przydatną nauką.

Na dziewięć miesięcy przed śmiercią jego, której nikt wtenczas tak blizką nie mniemał, gdyż każdy mu najdłuższych lat życzył, pragnął i wróżył, był tak szczęśliwym, że synowi starszemu ujrzał przyznany medal. Rozrzewniający był widok, gdy mu ojciec z łzą radości w oku, świadek rozczulenia obecnej matki i wszystkich przytomnych, drżącą ręką dawał ten znak zaszczytu; a zwracając duszę jego do uczuć moral- i religijnych, podniósł oczy do ołtarza i prosił Boga Wszechmogącego o to tylko, *by sława poczciwych z domu jego nie wychodziła.* Któż mógł wtenczas pomyśleć, że wkrótce tego męża rzewnie opłakiwać będzie, że i ten potomek, o którym z wielu względów z Wirgiliuszem można było powiedzieć:

Tu Marcellus eris!
Ty będziesz ojcu podobnym,

że ta nadzieja przyszła, wkrótce po ojcu wstąpi do grobu.

Cierpienia jakich doznawał Czacki, praca, natężenie umysłu, podróże ustawiczne, siły jego niszczyły widocznie. Krzepił się i żadne go prośby najsilniejsze skłonić niezdołały, ażeby zdrowiu swemu folgował, kiedy tylko mniemał: że powinność jego poświęceń się jakich wymaga. Pośpieszał właśnie dla powitania księcia Czartoryjskiego kuratora z Żytomierza, w czasie panujących w wielu miejscach zaraźliwych chorób. Zaledwie go pozdrowił w Dubnie i ostatnie usiłowanie swe dla dobra tej szkoły chciał przekładać, gwałtowna gorączka nerwowa go dotknęła. Wśród marzeń silącej się słabości, jeszcze przemawiał o Krzemieńcu, o swych nadziejach, o szczęściu rodaków.

Jakże ta wieść była okropna, że Czacki niebezpiecznie chory. Ustały mimowolnie szkoły Krzemienieckie, wszystkich trwoga i niespokojność przejęła. Smutek wszędzie, posępność na twarzach; obywatele, mieszkańcy, uczniowie lecą do Dubna, jak któremu pozwala możność, to powozem, to pieszo, by się o stanie jego zdrowia dowiedzieć. Jak kiedy ojciec ukochany o śmiertelne uderzony łoże, rodzina cała w boleści, osłupieniu, nadziei i smutku na przemiany; tak snujący się po czteromilowej od Krzemieńca do Dubna dzień i noc przestrzeni, im podobni, równie silnych doznają cierpień. Jedna myśl zajmuje wszystkich: ci przyśpieszają kroki, ci już wracają, by słowa pociechy lub żalu donieśli innym; ci u bram miasta czekają, ażeby jak hasło trwogi lub radości rozgłaszali go tym, którzy sami wyjść nie zdołali. Świątynie Pańskie dzień i noc otwarte, gorące w nich zanoszono modły, lecz błagania te nie mogły być wysłuchane: taka była niebios wola. Cóż się zrówna z tem smutnem i belesnem wzruszeniem, kiedy głos bliższy miejsca pobytu Czackiego wyrzekł: *Czacki już nie żyje!* gdy tę wieść przerażającą tysiące głosów podawało tysiącom, a nie mogących mówić, oczy łzami zalane, znękane twarze, innym to zwiastowały. Taki był zgon cnotliwego męża, tyle powszechnej sprawił żałości!

Publiczne zalety oddawane mu przez króla i pierwszych w narodzie mężów, okręt przez kompanią kupiecką Polską jego imieniem uczczony, dostojność tajnego radcy, chlubne reskrypta monarchy, popiersie i portret w gmachach Krzemienieckich umieszczone, wybity medal złoty z napisem: *wdzięczni obywatele Wołyńscy Czackiemu na pamięć wieczną*; chwalebnych czynów jego, szacunku władców kraju i współ-obywateli oznaką. Wszystko to atoli dla niego znika. Przed tron Przedwiecznego uniósł z sobą tylko dobre uczynki i cnoty swe; pamięć ich nie zginie, „póki duch żywotny ożywiać będzie jestestwa na ziemi ojców, póki zaszczyty narodowe miłemi sercu ich być nie przestaną.“ [1])

---

[1]) Osiński stron. 253.

Wy którzy mnie czytacie i wnuki wnuków waszych! jeśli wam kiedy to miejsce gdzie popioły jego złożone, widzieć się zdarzy, lub Krzemieniec, w którym póki ten Instytut będzie istniał, coroczny obchód pogrzebowy przy zakończeniu roku szkolnego jemu poświęcony: niechaj łza czułości, i wtenczas jeszcze odda mu cześć powinną.



Dla młodzieży, co serce chce kształcić i głowę,
Trucizną są i książki moralnie niezdrowe.

*

Rozrywka i ruch codzień potrzebne młodzieży;
Nauka przyjdzie łatwiej, kiedy umysł świeży.

X. Arcbp. A. J. Krasiński.

Prorok Narodu.

W odległą wieków, przeszłości mgłę,
Hen! na te dale ojczystych lat,
Hen! na zakrzepłej wielkości pył
Oko potomnych spojrzenie śle,
Nić wspomnień leci w ten dawny świat
Cześć korna Temu, co z Boga był,
Co opiekuńczych skrzydeł cień
Rzuca na Polskę po dziś dzień . . . .

Jeremiaszu Polski! Stań widomy
Znów przed Twym ludem, duszy Twej płomienie
Rozpal na nowo, rzuć ogniste gromy
Słowa Twojego — owo niebios tchnienie.
Stań mu wśród wspomnień potęgą Twej siły,
Kiedy błysk Boży zapalał Twe oczy,
Gdy w ciszy z Panem myśli Twe mówiły; —
Stań! nieśmiertelny zesłańcze proroczy!

Na białej dziejów karcie
Nowe się imię wypisze —
Nową już zorzą goreje,
Siłą a mocą
Sarmackie plemię;
Obszerne ziemie
Gwiazdy ozłocą . . . . . .
A prorok ziarno Boże w świat sieje
I sercom wokół zwiastuje ciszę —
Słowem miłości serca kołysze,
I ogień wiary przed sobą nieci;
I nowe moce, nowe potęgi
W jednem imieniu dziejowej księgi
Błyska — wieczyste na przyszłe dzieje.
Imię! to blaskiem nadziemskim świeci. —

Ranną porą z jasną rosą,
Kędy w polach ruń złocista
Strzela w górę z szarej ziemi,
Kiedy ptaki skrzydły swemi
Na gwiazd blaski — pieśni niosą —
I pieśń hymnem w górę leci . . . .
W taki dzionek przed latami,
Gdy nić słońca promienista
Układła się zagonami,
Dawno — prawie przed lat trzysta
Stał na roli kapłan stary,
Otoczony gronem dzieci;
Z uśmiechniętą, jasną twarzą
Stał na roli prorok Boży. —
Postać jego pełna wiary
Włosy siwe — w blaskach zorzy
Układły się wstęgą białą,
Oczy słodkim blaskiem jarzą,
Obok dziatki z twarzą śmiałą
W tajemniczych słów skupieniu,
W brzóz płaczących miłym cieniu,
Słuchające słów o niebie . . . . . .
Stoi z dziatwą pochylony
Pod wzorzystym cieniem brzozy . . .
Z pod nóg ścielą się zagony,
Starzec cichy — bez słów grozy,
Słodki ojciec im w potrzebie . . . . .
Cichym głosem ziarno sieje,
Na bój! hufiec sprawia nowy
Prorok Boży — trzechwiekowy . . . . .
. . . .
Gdy na niebie ranek dnieje.

W świątyni cicho — jasno;
Blask od ołtarza migoce
I woń z kadzielnic uchodzi.
Płomienie świecy gasną
W cieniów zakrytej pomroce. —
Pieśń z piersi ludu się rodzi,
Tysiącznem echem w strop bije,
Tysiącznem echem ożyje
I z piersi starców i młodzi
Lecące dźwięki kościelne

Urocze, czyste —
Silne, wieczyste
Zanucą tony:
Bóg pochwalony!
Brzmią Bogu hymny niedzielne,
Wzlatują dymy kadzielne . . . .

Zmilkli! — skąd głos ten proroczy,
Skąd siła słów i wymowy?
Wzniesione tylko gdzieś oczy,
Wzniesione odkryte głowy . . . .
Głos z jednej piersi wystrzela górą,
Głos, co niebieską zda się wichurą
Wyrzuca gromy — z ócz błyskawice,
Z piersi jak z dzwonu leci dźwięk mocy.
Pełne natchnienia wykute lice!
Tak przemawiali ludu prorocy!
I nakształt harfy struny wszystkiemi
Z piersi natchnionej leci hymn Boży;
Taki mocarny, — bo Bóg go tworzy,
Taki miłosny, — bo z Polskiej ziemi . . . .
Raz, niby burza — tysiączne gromy
Pierś starca ciska w zepsucie ludzi;
Kają się grzeszni — serc twarde złomy
Głos jeden wielki do żalu budzi. —
To jakby pieśnią, co już przebrzmiała
Chwali moc Boga i Jej dobrocie, —
A pieśń z ust starca leci wspaniała
Z kościelnych sklepień w podniebnym locie . . . . .

Chwilami żarem pierś jego ciśnie,
Głos jak stal dźwięczy w kościelnej nawie,
Gdy o miłości ojczyzny głosi —
Patrzą panowie, szlachta ciekawie
I w oczach wielu łza skruchy błyśnie . . .
Płacz pełen skargi w ołtarz się wznosi,
Jęk nawróconych zabrzmi wśród ludu —
. . . .
A w strop niebieski leci głos cudu! —

Proroku Boży! Skargo wiekowy!
Czemuś nas odszedł w chwili mozołu?
Czemuś odbieżał z ziemi padołu?—
Kto nas Bożemi zachęci słowy?
Kto da miłości czyny ofiarne,
Kto siły wzbudzi w dziejowej walce?
Kiedy my takie skażone, marne,
Podłe i nizkie brudów służale, —
Potem oblane znużonych czoła,
Głos się wyrywa z piersi stęskniony
I jedną skargą do nieba woła
I jedną prośbą żąda osłony:

Duchu proroczy! — Ty z polskiej ziemi
Chociaż odeszły — stróżujesz wciąż!
Ty nową wiarę w serca nam wlej,
Ty nas przed Bogiem słowami Twemi
Osłaniaj — węzłem miłości wiąż!
Ty Bożą łaskę wyprosić chciej,
A miłość czystą niech da nam Pan. . . .
Proś, niech z zropiałych uleczy ran,
Niech doda siły w chwili zwątpienia
I zamglonemu wskaże drogę oku!
Niech zbliży dawnej wielkości wspomnienia:
I wróć nam Polskę przez Boga, Proroku! —

J. K.

Chyrowskie Koło w jubileuszowym roku X. P. Skargi.

W trzecim roku istnienia przystąpiło nasze Koło do wykonania § 3. d) Statutu Tow. im. P. Skargi, rozpoczynając własne wydawnictwo małej Skargowskiej biblioteczki, przeznaczonej dla dojrzewającej, kształcącej się młodzieży. Na tę pracę szerzenia katolickiej prasy według wyrażenia samego patrona Towarzystwa, koni i wołów nie mając.... wyśliśmy z samą tylko motyczką.

Nr. 1. zawiera: „*Złote myśli*" zebrane z pism X. P. Skargi. W książeczce tej znajdujemy przeszło 100 zdań lub dłuższych ustępów wybranych niemal ze wszystkich pism Skargi, zawierających myśli o Bogu, religii i Kościele, o Ojczyźnie, rycerstwie, o sprawie społecznej, miłosierdziu, lekturze, oświacie i nauce. Ta broszurka jest jakby wstępem do zamierzonego wydawnictwa.

Nr. 2. „*Czyń mężnie i żyj*"! — Napisał Józef Könn. Tłum. E. M.

Broszura ta odpowiada wciąż aktualnej potrzebie naszej młodzieży, która przedewszystkiem w okresie przejściowym wystawiona jest na różne niebezpieczeństwa utraty charakteru i moralności. Oryginał niemiecki obecnie już rozpowszechnił się w przeszło 40.000 egzemplarzy. Słynny pedagog F. W. Foerster wyraził pełne swe uznanie dla tej książeczki, która tak potężnie przemawia do szlachetnej duszy młodzieńczej i budzi w niej zapał i męstwo. Napisana z polotem, znajdzie ona drogę do serca każdego polskiego młodzieńca wrażliwego na wszystko, co wzniosłe i szlachetne. Młodzieży naszej potrzeba takiego właśnie uświadomienia, jakie podaje ta broszura. Opiera się ono na zasadach zdrowej i rozumnej etyki, ale unika jednostronności intellektualizmu: owszem jest to uświadomienie w sprawie hartowania woli i opanowywania popędów przez nieugiętą stateczność duszy, zwłaszcza w czasach pierwszej miłości, kiedy dusza młodzieńcza ulega łatwo niebezpiecznym wahaniom. Szerzyć to dziełko znaczy apostołować w sprawie zdrowia fizycznego i moralnego naszej przyszłości narodowej. W tym też duchu nawołuje Koło miejscowe Tow. im. Piotra Skargi, swych rówieśników Polaków.

W druku mamy w dalszym ciągu naszej biblioteczki następujące broszurki:

Nr 3. *Złote myśli Z. Krasińskiego.*

Nr. 4. *Na drogę życia.*

Inną pracą obliczoną tylko na bliższe otoczenie jest: *Wystawa polskiego czasopiśmiennictwa*.

W styczniu b. r. minęło 250 lat od ukazania się pierwszego polskiego czasopisma p. t.: „*Merkuriusz Polski*“, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacyey pospolitey.“ W Krakowie 3. Januarii 1661. Redaktorem był Jan Gorczyn.

Członkowie naszego Koła zaczęli od roku zbierać numery i zeszyty polskich obecnie wychodzących gazet i czasopism, a tę kolekcyę mozolnie zebraną, wystawiamy na okaz dla całego Konwiktu. Zbiory nasze podzieliliśmy na następujących dziesięć działów:

I. Dzienniki.
II. Literacko-naukowe społeczne.
III. Teologiczno-religijno-kościelne.
IV. Specyalne.
V. Ludowe.
VI. Młodzieży i dzieci.
VII. Satyryczno-humorystyczne.
VIII. Prowincyonalne.
IX. Szkolno-wychowawcze.
X. Polska prasa w Ameryce.

Wreszcie zamierzamy dnia 3. maja b. r. wystawić wysoki krzyż dębowy na jednym z najwyższych szczytów, otaczających Konwikt.

Ruch skautowy.

Ruch ten przedostał się z Anglii do Galicyi, a wśród polskiej młodzieży cieszy się wielką sympatyą, bo też przewyższa o wiele różne sporty. Od października 1911. wychodzi we Lwowie czasopismo *Skaut*.

Skauci, czyli wywiadowcy albo harcerze, są to żołnierze, którzy wysuwają się na czoło posuwającego się oddziału wojska, podchodzą nieprzyjaciela, wywiadują się wszystko, poczem służą w dzień i noc swemu oddziałowi na przewodników.

Zadanie to spełniali ongiś dawni harcownicy, którzy wyjeżdżali konno na „harce“, to znaczy podejmowali się zadań najtrudniejszych i nie wahali się narazić swego życia, czy to podchodząc i podpatrując nieprzyjaciela, czy walcząc w pojedynkę w obliczu obu armji, aby swoim dodać otuchy.

Ażeby zostać skautem, trzeba okazać się obowiązkowym, punktualnym i karnym, wykazać się sprawnością i posiąść szereg wiadomości skautowych.

System wychowania samego siebie u skautów opiera się na następujących zasadach: 1) Najdalej idąca samopomoc. 2) Bezwzględne pełnienie obowiązków. 3) Wysoko rozwinięte czucie społeczne. 4) Tężyzna fizyczna i umysłowa. 5) Codzienne spełnienie jakiegoś dobrego choć drobnego uczynku.

Od Sodalicyi Konwiktowej.

Drodzy Bracia Sodalisi!

Celem naszych listów, jak i celem Sodalicyi, jest ustawiczne odświeżanie naszej pamięci na wspólną Matkę niebieską, będącą przyczyną naszej radości. Jak bowiem portret, fotografia lub list przypomina nam pomimo oddalenia miejsca lub czasu matkę rodzoną, ziemską, tak obraz Maryi podnosi myśl, serce i duszę naszą do nieba, a pamięć na tę Matkę dobrej rady, Pocieszycielkę utrapionych i Ucieczkę grzeszników, napełnia jej syna otuchą, wiarą i siłą. Jak Anioł Pański przypomina nam trzy razy razy dziennie Matkę Zbawiciela i wzywa wiernych Jego wyznawców, by Maryi cześć oddali rano, w południe i wieczór, tak i Sodalicya, wyrabiając swych członków na dzielnych i gorliwych katolików, dąży, aby sodalis nietylko w młodości lub w wieku dojrzałym ale i przy zachodzie życia czcił swą niebieską Matkę, a przez to odbierał od niej obfitość łask za wytrwałą w Jej wojsku służbę.



Ten nasz Chyrowski młodych kadetów Maryi pułk rozpoczął dnia 8. stycznia b. r. 25. rok istnienia od otwarcia Sodalicyi w Chyrowie po przeniesieniu jej z Tarnopola; w dniu tym uczciliśmy naszą Panią i Królowę wieczornem nabożeństwem w czasie którego pamiętaliśmy i o sodalisach zamiejscowych i zmarłych.

Tegoroczna loterya fantowa przyniosła czystego dochodu 326 Kor. Połowę tej sumy przeznaczono na cele chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi, a drugą połowę tj. 163 K. podzielono na gwiazdkę dla ubogich dzieci z miejskiej ochronki w Chyrowie (21/I.) oraz w szkole ludowej na Polanie (28/I.)

Z powodu śmierci ś. p. Jana Krzyżanowskiego, tarnopolskiego sodalisa, a znaczniejszego dobrodzieja i chyrowskiej sodalicyi, wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie, którą dnia 27. stycznia b. r. odprawił w naszej kaplicy O. B. Jabłoński.

Sodalisi kl. VIII. zaczęli od lutego miewać osobne zebrania sobotnie, na których bywały pogawędki na temat przyszłego ich życia akademickiego. Całą materyę rozłożono w następujący sposób:

Różnica między stanem a zawodami.

Różne zawody; idealna strona każdego z nich.

Znaczenie zawodu rolnika pod względem narodowo-społecznym.

Przy obiorze stanu i zawodu należy pamiętać na ostateczny cel człowieka.

Studya wyższe jako przygotowanie do pracy zawodowej.

Nauka uniwersytecka; seminarya, laboratorya, biblioteki.

Uniwersytety i studya specyalne krajowe czy zagraniczne?

Strona materyalna życia akademickiego.

Życie akademika towarzyskie, rozrywki, teatr i t. d.

Związki i stowarzyszenia jako środki przygotowawcze do pracy społecznej.

Niebezpieczeństwa grożące duszy akademika.

Na tych zebraniach prowadzono ożywioną dyskusyę, a niektóre tematy rozkładano na dwa zebrania.

Na wiadomość o wyroku, jaki wydał sąd w Warszawie na J. E. X. Bp. Kazimierza Ruszkiewicza dnia 11. lutego wysłaliśmy do gazet następującej treści telegramu:

„Sodalicya Maryańska w Chyrowie oraz miejscowe Koło Towarzystwa im. P. Skargi przysyła na tej drodze J. E. Ks. Biskupowi Ruszkiewiczowi wyrazy głębokiego współczucia z powodu smutnego wypadku, wzruszającego serce każdego prawdziwego katolika i Polaka. Prosimy Boga, aby prześladowanie Kościoła na jego większy wzrost i chwałę obrócił.

W czasie zwykłych zebrań Sod. Kotarski miał odczyt na temat: „Krytyka i hyperkrytycyzm“, Sod. S. Świeżawski o męstwie w wierze, a X. Moderator: „Czego sodalisa uczy X. Skarga“, o naśladowaniu w życiu dobrych przykładów, o wstrzemięźliwości jako środka w wyrabianiu woli.

W niedzielę dnia 25. lutego urządzono staraniem sekcyi Eucharystycznej całodzienną adoracyę Najśw. Sakramentu, przyczem rano odpowiednią do chwili naukę wygłosił O. E. Matzel. — W następną środę pierwszą postu odprawiła cała Sodalicya Drogę krzyżową.

Kończąc, przypominamy Sodalisom zamiejscowym, że rekolekcye i prywatnie w każdym czasie można wygodnie teraz odprawiać w Domu rekolekcyjnym we Lwowie.

X. Teofil Bzowski T. J.
Moderator.

Zygmunt Domański S. M.
Prefekt.

Konstanty Gołębski S. M.
Sekretarz.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Po raz pierwszy poszliśmy na ślizgawkę dnia 9. grudnia; pogoda śliczna ale śniegu nie dużo, więc martwią się saneczkowicze. W połowie miesiąca sądząc, że kronikarz powinien być wszędzie, wiedzieć i widzieć wszystko, oraz wciąż rozszerzać swe poglądy, wybrałem się z sali rysunkowej na wieżę, by stamtąd obejrzyć okolice, zebrać nowych wrażeń i t. d., ale tyle miałem później wskutek tej wycieczki kłopotów i subjekcyi, że o mało nie podałem się do dymisyi z urzędu kronikarza. Byłbym się był podał, gdyby się była trafiła jakaś inna posada, dająca przywileje i prawa, lecz niestety nie było wolnej żadnej. — Dawniej marzyłem, że będę w Konwikcie organistą, ale widząc, że już inni wciąż lepiej grają i do tego się przygotowują, wybiłem sobie i ten urząd z głowy; właśnie przypominiało mi się, że należałoby szereg tych zasłużonych mężów w historyi Konwiktu umieścić gdzieś, a przynajmniej w kronice wyliczyć, więc o ile moja i starszych odemnie pamięć sięga, grywali na chórze, najpierw na harmonii, a później na organach następujący Chyrowiacy: F. Krzyszkowski, T. Stoklasa, Fr. Schmerl, W. Bełza, St. Petry, R. Bubeniczek, T. Dembowski, K. Kostheim, S. Głowacki, J. Uhrl.

Dziś był brzydki czwartek, bez lodu, bez śniegu, błoto — o dalszej przechadzce ani myśleć, więc nasza klasa urządziła sobie wycieczkę naukową: zwiedziliśmy fabrykę cementowych cegieł, dachówek i innych wyrobów, którą niedaleko Konwiktu założył p. Pokorny. Fabryka rozwija się bardzo dobrze, więc starzy Chyrowiacy inżynierzy, lub budujący jakieś budynki, powinni tę fabrykę, podobno pierwszą w Galicyi, będąc w Chyrowie zwiedzać.

Jeszcze tylko kilka dni, jeszcze tylko jedno drugie „zrycie“ w szkole i nadszedł dzień 21. grudnia — klasyfikacya i rozjazd na święta. Pa-

trząc z okien wagonów na szare pola, na suche konary drzew bez śniegu żegnaliśmy Chyrów z taką prośbą:

Ustrój nam się ciche pole
Jasną, śnieżną szatą,
Ustrójcie się szare role
Bieluchną makatą!

Zamarznijcie w zimne ranki
W stawkach szkła lodowe...
Nim wrócimy, niech gotowe
Będą — lód i sanki.

W Konwikcie na święta zostało nas 60. Wszystko odbyło się według starego zwyczaju: wigilijny opłatek, wieczerza, kolędowanie ze szopką, pasterka i t. d. Wieczorami starsi grywali komedyjki: „Korepetytor“, „Szopna komedyjka“, „Maciuś czarodziej“ z kupletami, raz przedstawiono „Muzeum Starożytności“, a orkiestrę zastępował patefon. Jedna wycieczka do Przemyśla odbyła się bardzo wesoło. W czasie nabożeństwa na zakończenie starego roku miał naukę O. K. Krokoszyński.

Ostatniem echem pojubileuszowem było ukazanie się z druku książki odbitej w 300 egzempl. p. t.: *Pamiętnik jubileuszowy Konwiktu Chyrowskiego 1886—1911*. 223 str. Pamiętnik, ozdobiony przeszło 50 ilustracyami oraz mapką z planem Konwiktu, zawiera między innemi spis wszystkich uczniów w ciągu 25-ciolecia.

Rok 1912.

Powrót ze świąt nastąpił dnia 3. stycznia; zaczęła się szkoła zwykła tylko w czasie tym były niezwykłe wizyty, nieznanych dotąd w szkole gości-zakonnic ŚŚ. Urszulanek, które przybyły z Kołomyi i Stanisławowa, aby usłyszeć, czy „rycie“ nasze takie same, jak „rycie“ naszych sióstr w ich liceach i pensyonatach.

Na Trzech Króli' miał naukę O. Wojtoń, a my zaczęliśmy ulubioną kolędę „Mędrcy świata“. Tegoż dnia odbyła się po obiedzie na sali popisowej loterya fantowa na cele dobroczynne; gęś, kilka łokci kiełbasy, kilka tortów i 300 innych fantów ściągnęły na salę „licznych gości“.

Cały styczeń był śnieżny i lodowaty: od — 13° C. dochodziło do — 22° C. Dnia 11. odbyło się w lasach bąkowickich polowanie; miałem ja i inni moi koledzy ochotę wybrać się na nie, ale płonna była nasza ochota. Nietylko jednak z tego powodu notuję w kronice ten fakt, żeśmy mieli ochotę iść na to polowanie, ale dla dwu innych powodów: 1° że na niem zabito 34 zające i jednego rogacza, a 2° konwiktorów zastąpili Chyrowiacy: Dr. Ausobsky i sędzia Markiewicz, a więc polowanie to

można było nazwać prawie, że konwiktowem. Tor kolo krzyża oddaje nam niezrównane przysługi, jak i ślusarnia, do której coraz częściej zanoszą właściciele saneczek połamane kawałki i resztki do naprawy. Na torze „od krzyża“ rekord w najdalszej jeździe wzięli koledzy: Pożakowski, Krzyszkowski, Rehman, Wallner, Kotarski, Bauman, Lewicki, — zajechali oni od krzyża aż do łazienek, niektórzy nawet dalej.

W tych dniach Br. Majsner sprowadził pamiętniki dla konwiktorów; rzecz godna uwagi, gdyż na gwałt mnożą się nowi poeci, ale tylko do pamiętników. Czas mija szybko, zbliżają się zdawki półroczne i samo półrocze. Słyszę, że trzy najwyższe klasy w wolnych chwilach przygotowują komedyjki, a szczególniej kl. 8. i 7., której chór pod batutą kol. Krzyszkowskiego w kaplicy konwiktowej śpiewa kolędy. — W ostatnich dniach stycznia, bo 23. nadszedł dąb na krzyż z Nowego Miasta, który Koło chyrowskie Tow. Piotra Skargi w roku jubileuszowym ma wystawić. — Dąb ten liczy 12 mtr. długości, jest prosty i równy, co jako kronikarz dokładnie mogłem już zbadać. Wracając raz z próby teatralnej, spotkałem na korytarzu kolegę, który szczęśliwie zdał polskie, prosił mię przeto, bym szczęście jego ogłosił w gazetce. Czynię zadość prośbie — ale zawsze to niebezpieczna rzecz taka zdawka — monolog bez suflera.

Jeden z młodszych konwiktorów napisał przy końcu grudnia zeszłego roku list po łacinie do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo dla chorego swego ojca i dla siebie. Dnia 30. stycznia otrzymał X. Rektor telegram, w którym Kardynał Sekretarz Stanu deleguje w imieniu Ojca św. X. Rektora, aby w imieniu Papieża błogosławieństwa proszącemu o nie konwiktorowi udzielił. Tu należy zanotować, że Papież otrzymuje liczniejszą korespondencyę, niż którykolwiek z panujących. Przeciętnie przychodzi do Watykanu 23.000 listów, pism i przekazów. Przeglądaniem tej poczty jest zajętych 35 sekretarzy Ojca św.

Nareszcie 31. o godz. 3. po południu odbyła się klasyfikacya półroczna. Orkiestra odegrała „Semiramis“ uwerturę Rossiniego, a na scenie wystawiono akt IV. z „Kupca weneckiego“ Szekspira. (Sąd wobec Doży). Osoby: Doża — S. Świeykowski, kupiec Antonio — F. Filipowicz, Przyjaciele kupca — J. Schneider, T. Zwierz, L. Kicki, Żyd — B. Chorzelski, Baltazar, doktór — J. Pilecki, Pisarz — S. Mikułowski, Posłaniec R. Sękowski.

O. Dyrektor J. Krysa odczytał nam wykaz postępu uczniów, z którego jak co roku uczniów celujących i wzorowych spis zamieszczamy:

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KLASA VIII.	
E. Korecki	W. Biliński	L. Schnür-Pepłowski
J. Pragłowski	T. Czauderna	B. Sołtan
	J. Deskur	L. Starowieyski
	Z. Domański	
	S. Dunikowski	
	S. Górkiewicz	
	M. Starosolski	

KLASA VII. A.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
T. Lubaczewski	S. Kopecki	
	L. Stankiewicz	

KLASA VII. B.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
W. Kotarski	M. Chwalibóg	
T. Maciejowski	M. Gołębski	
Z. Miczyński	St. Łubkowski	
	E. Majewski	
	A. Witkowski	

KLASA VI.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
A. Byszewski	K. Gołębski	K. Ignatowicz
T. Kowalski	Z. Laskowski	R. Maniewski
J. Ostrowski	W. Richtmann	A. Strutyński
T. Siedlecki		
T. Stoklasa		
K. Zabłocki		

KLASA V. A.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
P. Wachniauin	J. Deskur	W. Czerkiewicz
	St. Gołębski	M. Korwin
	R. Liwicki	J. Włodzimirski
	W. Mleoch	
	J. Pawlikowski	
	L. Poniński	

KLASA V. B.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	R. Andruchowicz	J. Birkenmayer
	M Hornung	
	W. Krzyżanowski	
	J. Łucki	
	F. Schindler	
	T. Ukraiński	

KLASA IV. A.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
W. Biesiadowski	R. Merson	
S. Urban	A. Potocki	
F. Wasilkowski	A. Tyszkowski	
	J. Wartanowicz	

KLASA IV. B.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	A. Kielar	J. Czykaluk
	K. Kuhl	
	W. Ładomirski	
	M. Maciejowski	
	K. Sawicki	
	R. Sękowski	

KLASA III. A.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
A. Sołtan	T. Hordliczka	M. Linderski
S. Trznadel		
M. Wartanowicz		

KLASA III. B.

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
R. Bujnowski	M. Kornella	E. Lebedowicz
A. Majewski	W. Ostrowski	M. Szłapa
A. Rostworowsk		C. Zawadzki
		T. Zawadzki

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KLASA II. A.	
J Gałecki R. Hordziejewski W. Piątkiewicz J. Urban		A. Dobiecki Z. Grandowski E. Podwyszyński
	KLASA II. B.	
E. Świeżawski	W. Lesikowski J. Markiewicz J. Mück J. Welman	J Bernatt W. Jezierski A. Laskowski
	KLASA I. A.	
J. Majewski J. Skurewicz W. Wiskida J. Zerygiewicz	A. Engländer A. Januszkiewicz H. Malion	S. Korzeniowski
	KLASA I. B.	
S Borkowski J. Zawilski	H. Daszewski L. Kuhl F. Mackiewicz W. Siedlecki P. Szulc	K. Barycki Z. Liniewicz H. Wallisch
	KLASA PRZYG.:	
K. Dwernicki	K. Dobrowolski L. Korwin	M. Birkenmayer A. Baraniecki

Po klasyfikacyi O. Rektor w serdecznych słowach wyraził pochwałę szczególnie klasom VIII. i VI., a konwiktorów wszystkich zachęcił do dalszej wytrwałej pracy. Orkiestra na zakończenie odegrała marsz turecki Mozarta.

Pomyślnie rozwijać się musi scena chyrowska, gdyż na deskach swych wystawia sztuki popoludniowe i wieczorne. Po „Kupcu weneckim" tegoż dnia wieczorem odegrała Kl. VI. komedyjkę w jednym akcie p. t.: „Fatalna noc" z osobami: Żółtaczyński — J. Kozłowski, Kabanos, gospodarz — T. Stoklasa, Pałka, były lokator — A. Kobak, Bombas, policyant, — R. Maniewski, Jan, służący — T. Braunek, Strażak — T. Siedlecki, Chłopak szewski — S. Piątkiewicz. — W przerwach między monologiem B. Chorzelskiego: „Przy telefonie" a komedyjką, orkiestra zakładowa odegrała: Eilenberg: Dożynki, Ivanovici: Polka „Odaliska" i Erviti: Marsz toreadorów.

Na drugi dzień małych wakacyi koledzy chóru kl.: VIII. i VII. urządzili uroczyste zakończenie okresu kolędnego. Przebrani w rozmaite stroje obchodzili sale rekreacyjne i pokoje księży, zbierając datki na ochronkę w Pawlikowicach; zebrano K. 54·80. Wieczorem tegoż dnia „Teatr karnawałowy" (VIII. i VII.) przygotował na scenę komedyjkę na tle życia konwiktowego w 3. aktach p. t.: „Wujaszek w kłopotach" z osobami: Stękalski, wujaszek — B. Chorzelski, Zygmunt, jego siostrzeniec — A. Białogórski, Filut, adwokat — L. Starowieyski, Malec, doktor — T. Czauderna.

Fąterko, burmistrz — T. Strzelecki, ks. Prefekt — W. Korzeniowski, Grzegorz i Teodor, służący — W. Świdrygiełło i H. Linderski. Chór „Melos“ pod batutą kol. Krzyszkowskiego odśpiewał Krakowiaka i serenadę K. Appla. Orkiestra „Harfa“ wraz z uczestnictwem członków orkiestry zakładowej zapełniła wieczór wesołymi utworami: Eilenberga „Młyn w lesie“, Lehara walc z operetki „Miłość cygańska“, Seifra „Kärntner-Marsch“. Kuplety aktorów odśpiewane z werwą i komizmem wzbudzały powszechną wesołość.

Dnia 2. b. m. byliśmy świadkami ostatnich ślubów zakonnych w kaplicy konwiktowej O. W. Hoppego i Br. Mikosia. O. W. Rejowicz w dniu tym składał śluby w Krakowie. Po południu wszystkie 3 stawki zajęły klasy VIII. i VII. oraz zaproszeni koledzy klas niższych, gdzie urządzono zabawę na lodzie przy dźwiękach kapeli, z bufetem, z którego zysk przeznaczono na cel Tow. szkoły lud. Do wysprzedania najwięcej przyczyniła się kl. IV. (świeżo rozdano rekreacyjne!) za co komitetowi bufetu na tej drodze składają jej podziękowanie. Wieczorem znowu zebraliśmy się na sali popisowej, gdzie „Teatr karnawałowy“ ku czci W. O. W. Hoppego wystąpił z komedyą A. hr. Fredry p. t. „Zemsta“ (5 odsłon.) z osobami: Cześnik — B. Sołtan, Rejent — L. Starowieyski, Wacław — W. Kotarski, Papkin — B. Chorzelski, Dyndalski — T. Czauderna, Śmigalski — H. Linderski, Murarze J. Wallner, A.Witkowski. Komedyę odegrano bardzo dobrze, szczególniej zaś kulejący trochę Cześnik i płaczliwy Papkin gorąco byli oklaskiwani. I dzisiaj „Harfa“ wypełniła wieczór utworami: Eilenberga „Przy kołowrotku“ taniec chiński; Ellera tercet, skrzypce i fortepian, Fetrasa walc z operetki „Zuzanna“; Oelschlegela Domino garet; Wagnera Gigerl-Marsch. Chór „Melos“ z większem jeszcze powodzeniem niż wczoraj wykonał: Wagnera Chór pielgrzymów z op. „Tannhäuser“ i ks. M. Kohlsdorfera „Jak grom wśród burz“.

Tak przeleciały małe wakacye. — Nazajutrz d. 3. lutego w dzień św. Błażeja pozór dnia świątecznego zachowała kaplica, w której Mszę św. przy uczestnictwie chóru zakładowego odprawił Solenizant dzisiejszy O. Prokurator Jabłoński. — Już jednak dnia tego rozpoczęła się nauka, praca, a katalogi XX. Profesorów znowu powoli zapełniają się pełnemi grozy „czwórami“ — na drugie półrocze. Życie w zakładzie, mimo tęgich mrozów, dochodzących do — 22° C., nie zamiera. Zwolennicy ślizgawki narzekają tylko na białą oponę śnieżną, która po przerwie kilkudniowej. znowu pokryła stawki i zasypała lodową taflę Strwiąża; natomiast inni wprost przeciwne żywią uczucia, gotując na nowo swe sanki.

Podczas dni brzydkich muzykalni koledzy kl. V. starają się urządzić orkiestrę własną, mniej więcej na wzór „Harfy“, a kl. IV. ćwiczy chór i wiele rokującą salonową (!) kapelę (z tem zastrzeżeniem, że wszystko przygotowuje się aż na maj).

Na d. 6-go lutego zapowiedziała kl. VIII. z Jarosławia swą rewizytę: w ich przyjęciu wzięła udział nasza kl. VIII. i VII. Pociąg z powodu zasp śnieżnych spóźnił się i nasi goście zamiast o godz. 10-tej

przybyli dopiero o godz. 1-szej. — Wraz z 32 Jarosławczykami przybyli profesorowie pp. Missona i Romański. W czasie obiadu w jadalni konwiktowej, dokąd przybył X. Dyrektor Krysa, przemawiali z naszej strony X. Wojtoń i kol. Soltan, a z gości pp. profesorzy i kol. Krogulski i Ważny. Po obiedzie oprowadzaliśmy grupkami naszych gości po całym konwikcie, a wreszcie na sali popisowej odbyła się zabawa z muzyką śpiewem, tańcami i herbatą. O godz. 7-mej żegnaliśmy Jaroslaw głośnem „Vivat“ przy bramie konwiktowej, a część z naszych odprowadziła gości na stacyę.

„W dniu tym — jak się wyraził prof. Missoni — zbliżyła się do siebie młodzież dwu odrębnych zupełnie zakładów, rozwijająca się wśród odmiennych warunków i zadzierżgnęła silniejszy węzeł koleżeństwa. — Oby tylko ta łączność została na całe nasze życie, abyśmy się skupiali obok jednego sztandaru miłości Ojczyzny“.

Aby wyrazić nasze współczucie X. Biskupowi Ruszkiewiczowi z powodu wydanego nań wyroku, wysłaliśmy do Warszawy adres z podpisami wszystkich konwiktorów.

W połowie lutego zginął śnieg i lód, ta jednak okoliczność sprzyjała przygotowaniom do zbliżających się przedstawień i występów orkiestry. Ostatki, imieniny rektorskie, święto młodzieży konwiktowej zaczęły się dnia 19-go lutego w poniedziałek.

Około godz. 5-tej zgromadziliśmy się w pięknie przybranej sali popisowej, gdzie orkiestra powitała W. O. Rektora huczną i prześliczną uwerturą Wagnera — „Polonią“, odegraną bardzo poprawnie. Kol. J. Pragłowski złożył w imieniu Konwiktu W. O. Rektorowi życzenia, a następnie rozpoczęto przedstawienie dramatycznego poematu Szujskiego pod tyt.: „*Twardowski*“. — Odsłona I. i II. w domu Twardowskiego, III. w winiarni, IV. na zamku w Knyszynie, V. na polu elekcyjnem. Występowały w tem przedstawieniu następujące osoby:

Twardowski akad. krak. czarodziej .	B. Sołtan
Szatan	J. Kozłowski T. Strzelecki
Matus, sługa Twardowskiego . . .	A. Witkowski
Zygmunt August	B. Chorzelski
Dworzanie króla	L. Starowieyski F. Axentowicz
Dworzanin Kmity	S. Świeykowski
Pan Słupski Bandura	T. Strzelecki
Pan Dołęga	T. Czauderna
Poseł francuski	B. Chorzelski
Poseł austryacki	M. Cieszewski

Senatorowie, szlachta, Hajducy.

W przerwach odegrali najpierw Hermana, Adagio i Scherzo: W. Sobol, W. Korzeniowski i B. Sołtan, a orkiestra V. Poloneza Chopina i Mazura „z Halki“ Moniuszki. Największy jednak podziw, oklaski i brawa wzbudził koncert na nowych instrumentach wynalazku O. A.

Piątkiewicza — na membranolach, na których grali pp. nauczyciele muzyki. O tym instrumencie usłyszeliśmy następujące wyjaśnienie:

Membranola jest to instrument smyczkowy, w którym drgania strun są przeniesione na błonę czyli membranę, połączoną z dźwięcznikiem (tuba). Instrument ten zastąpić może niektóre instrumenty orkiestrowe dęte, a mianowicie membranola sopranowa — oboj, altowa — rożek angielski, basowa zaś fagot. Praktyczność instrumentu polega na tem, że na każdej z tych trzech membranoli potrafi skrzypek bez znacznych trudności grać, a daleko bieglej jak oboista lub fagocista na oboju lub fagocie.

Treści przedstawienia nie podajemy, gdyż jak zapewnia kronikarz kl. VI., jego klasa ma wkrótce obszernie je opisać w zadaniu domowem; ktoby więc chciał je otrzymać może się do nich udać, a z pewnością chętnie pożyczą.

Po późnej kolacyi starsze klasy zabawiały się jeszcze pląsami, ale tu kronikarz nic nadzwyczajnego do kroniki nie znalazł. We wtorek 20. lutego W. O. Rektor odprawił Mszę św. w czasie której nasz chór mieszany odśpiewał z towarzystwem orkiestry kilka nowych pieśni.

Z dawnych Chyrowiaków byli w tych dniach w Chyrowie pp. K. Chłapowski, M. Markiewicz, T. Horodyski, Inż. S. Olszański, M. Lewicki, Dr. J. Rohm, A. Ricci, A. Zatwarnicki, R. Balicki, A. Gromnicki, M. Faff, J. Olszewski, S. Bauman, A. Zenneg, Fr. Plattner, F. Borkowski, K. Biliński, K. Girzejowski, A. Knauer, B. Rożen i W. Furgalski.

Na dzisiejszy wieczór wybrano komedyę M. Gogola — *„Rewizor z Petersburga“*. Ważniejsze osoby tej komedyi:

Antoni Skwoźnik Dmuchanowski, horodniczy .	L. Starowieyski
Chłopow, inspektor szkoły . . .	J. Wallner
Lapkin - Tiapkin, sędzia . . .	T. Strzelecki
Ziemlenika, kurator szpitalów . . .	T. Stoklasa
Szpekin, pocztmistrz	K. Makohoński
Piotr Dobczyński } obywatele miasta .	W. Swidrygiełło
Piotr Bobczyński }	H. Linderski
Aleksander Chlestakow, urzędnik z Petersburga	B. Chorzelski
Józef, jego służący	T. Czauderna
Uchowertow, czastny prystaw . . .	A. Witkowski
Swistunow } policyanci . . .	R. Maniewski
Pugowiczyn }	A. Kucharski
Dzierżymorda }	J. Schneider
Abdulin, kupie} policyanci	J. Kozłowski
Michałek, służa} o . . .	Z. Karczewski
Kelner	T. Braunek
Żandarm	H. Jakubowski

W przerwach odegrano następujące utwory:

Adam, „Si j'etais roi“, Uwertura . . .	Ork. pełna
Moszkowski: „Suita“, odegrali na skrzypcach — pp.	J. Nawratil Z. Rund
na fortepianie .	p. J. Kulhanek
Szebek: Chór derwiszów.	Ork. pełna
Bizet: Marsz z op. „Carmen“ . . .	Ork. pełna

Tak się zakończyły ostatki. Rozjechali się goście, posypano nas popiołem, a we środę po obiedzie poszliśmy do szkoły.

We czwartek było brzydko na dworze, nie było przechadzki, a ja zabrałem się do kroniki. Zastanawiając się nad tem wszystkiem, doszedłem do przekonania lub spostrzeżenia, że my mało szanujemy i cenimy zasługi aktorów i orkiestry. Siedzieć sobie spokojnie na sali i patrzeć lub sluchać jak oni grają, a potem jeszcze krytykować, to rzecz wcale łatwa, ale przygotowywać się, ćwiczyć, a później drżeć ze strachu to co innego. Gdym później któremuś z kolegów moje uwagi wyjawił, on mi na to: — Ale oni się sadzą, blagują a gdy ich chwalą, to się cieszą — nie bój się, im żadna krzywda się nie dzieje. Dalej już przerywam, bo widzę, że to właściwie do kroniki nie należy, jako zbyt osobiste spostrzeżenia i spory.

Naokoło zrobiło się szaro jak i szara codzienna, szkolna praca nawet bez zimowych rozrywek. Słyszę, że obchód jubileuszu Z. Krasińskiego ma być w marcu, i znów już zaczyna bardziej artystyczna część kolegów jakieś przygotowania. Kółka matematyków z O. Gromadzkim, a społeczników i apologetyczne z O. Matzlem mają teraz więcej czasu do nauki. Gdyby się już ten luty skończył, toby może marzec coś nowego przyniósł, ale jak na złość ma nawet jeden dzień w tym roku więcej. A może podać do Rady szk. wniosek, albo do O. Rektora prośbę, aby w przestępnym roku d. 29. lutego był wolny? Pomyślcie o tem za 4 lata w r. 1916., bo nas już w konwikcie nie będzie.

K. S. L. B. K.





Wiadomości o dawnych Kolegach.

Dr. Adam Bielecki nadesłał nam swą pracę p. t. „Ustawa automobilowa austryacka“. W „Dzienniku powszechnym“, którego wydawcą jest Tarnopolczyk Michał hr. Sobański, dział kościelny objął X. Dr. J. Herget, a społeczny kol. Eustachy Szymanowski. Kol. X. M. Morawski odbywa dalej studya w Rzymie przebywając w polskiem Hospicyum; był X. M. obecnym na konsekracyi X. Bpa. Sapiehy. X. Mieczysław Kuznowicz T. J. wydał obszerny podręcznik (272 str.) p. t. „Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia polskie młodzieży rękodzielniczej i robotniczej“. W miesięczniku „Wiadomości Archidyecezalne“ X. K. Tomczak zamieścił swą pracę p. t. „Skarga-Nauczyciel“. Dr. M. Treter zamieszcza swe prace literackie w „Pamiętniku literackim“ oraz pisuje do „Słowa Polskiego“.

Sędzia Dr. A. Kwieciński przeniesiony został z Leżajska do Żywca, a M. Markiewicz z Dobromila do Ustrzyk. Dr. K. Skrowaczewski został radcą Prok. Skarbu. Kol. Stanisław Sokalski został przydzielony do Starostwa we Lwowie, Kol. W. Paczowski przeniesiony do Starostwa w Limanowej, Kol. Z. Zacharyasz do Starostwa w Jaśle. Sędzia Stefan Hankiewicz przeniesiony do Niżankowic. Dr. Zygmunt hr. Łoś wstąpił do Namiestnictwa. Kol. Br. Piątkiewicz jest profesorem gimnazyum św. Anny w Krakowie, a Dr. St. Buzath w gimnazyum w Rohatynie. Kol. M. Bosakowski otrzymał posadę w Towarzystwie gosp. gal. we Lwowie.

Kol. Jan Choiński - Dzieduszycki donosi, że zdał egzamin państwowy na Bodenkultur w Wiedniu. Kol. M. Rudnicki odsługuje służbę wojskową we Lwowie. We Wrocławiu odbywają w tym roku studya: kol. J. Sroczyński, W. Morawski, Stanisław i Krzysztof Obertyńscy i M. Fischer. Kol. M. Skoraczewski zdaje egzamina i kończy w tym roku akad. handl. w Antwerpii. Kol. St. Soltan pracuje wiele w Akademii sztuk pięknych w Krakowie. Kol. Matkowski przebywa dalej na studyach górniczych w Leoben, gdzie należy wraz z A. Chmielowskim do wydziału Czytelni polskiej.

Dr. K. Potrzobowski przeniósł się ze Lwowa do Krakowa, gdzie w szpitalu św. Łazarza jest asystentem kliniki dermatologicznej prof. Reissa. Kol. Wł. Kamieński jest kandydatem notaryalnym w Jaworowie, J. Rosinkiewicz kandydatem adwokackim w Czortkowie, Dr. K. Kotarski we Lwowie. Kol. Adam Mosiewicz przeniósł się ze służby lasowej w domenach państwowych do Namiestnictwa, a obecnie służy w Tarnowie. Inż. E. Szayer otworzył prywatne biuro melioracyjne w Jaśle. X. F. Krzemiński T. J. jest moderatorem Sodalicyi w Tarnopolu. Dr. W. Kawski otworzył kancelaryę adwokacką w Przemyślu.

Kol. Fr. Bubeniczek po zdaniu egzaminów prawniczych i drugiego rigorosum wstąpił do Namiestnictwa we Lwowie; Kol. A. Pendiuk i K. Maciejowski zaczęli praktykę przy Sądzie we Lwowie. Dr. Karol Nahlik w listopadzie b. r. otwiera kancelaryę adwokacką. Inż. Ludwik Kossuth z Warszawy donosi o swych pracach w Tow. naft. Br. Nobel. Kol. W. Furgalski odbył w roku zeszłym naukową podróż po Anglii, a następnie wrócił na dalsze studya do Gracu. Kol. T. Derenowski ukończył egzamina prawnicze i wstąpił na praktykę sądową, obierając zawód adwokacki. Kol. M. Freund jest naczelnikiem poczty i burmistrzem w Nowem mieście.

Z Sodalicyi Akad. Lwowskiej donoszą, że do Konsulty należą w tym roku z Chyrowiaków: K. Dziubaniuk, T. Strutyński, F. Riedl i W. Łysakowski. W Krakowskiej akadem. Sodalicyi pracuje gorliwie Kol. F. Markiewicz, B. Machnicki, J. Kuhn, A. Birkenmayer.

Dnia 20. stycznia odbył się w Przemyślu ślub kol. Rudolfa Baranowskiego (kand. adwok.) z panną Maryą Kuncówną; dnia 6. lutego ślub Dra Stanisława Buzatha z p. Szankowską; w Wiedniu dnia 17. lutego Dra Ludwika Bernackiego z p. M. Pochwalską; tegoż dnia w Rudkach odbył się ślub kol. Antoniego Pendiuka z p. M. Lohol.

Polski akademicki Związek katolicki „Polonia“ w Wiedniu donosi nam, że zaczyna swą pracę w stowarzyszeniach rzemieślników i w Tow. Szkoły Ludowej w czem Chyrowiacy pomagają.

Z Taboru donosi kol. W. Tęczyński o tamtejszych stosunkach w polskiem stowarzyszeniu agronomów.

Zmarł: ś. p. Karol Bukowski na suchoty gardlane, zaop. św. Sakramentami dnia 3. października 1911 r. w Krzeszowicach.

W zeszycie czerwcowym będzie mowa o Kolegach, którzy w roku 1902. zdali maturę, więc prosimy o wiadomości o tej klasie.

W ostatnich miesiącach odwiedzili Chyrów Koledzy: Dr. W. Balicki, M. i Z. Fischerowie, Br. Piątkiewicz, J. Mencel, S. Sołtan, W. Paczoski, T. Masłowski, Dr. E. Szeib, K. Tchorznicki, E. Rylski, Fr. Krzyżanowski, St. Hankiewicz.

Sprawy Związku Chyrowiaków.

Złączyliśmy się, pisał niedawno Kol. Wiesław Skarzyński, dla wspierania się wzajemnie, dla popierania się w pracy, dla dobra ogółu podjętej; złączyliśmy się, aby znaleźć zachętę, bodźca do dobrych czynów, pożytecznych dla naszych Kolegów, dla naszych braci, dla naszej Ojczyzny. Wiemy, że niema nic bez pracy, więc praca nas czeka, lecz praca nasza nie pójdzie na marne, ona owoc kiedyś przyniesie, bo będzie trwałą i ciągłą. Czy można przypuścić, aby Związek raz już do życia powołany, mając dane do rozwoju nie rozwijał się, lecz stał w miejscu i nie szedł naprzód? Może raz lepiej, drugi raz gorzej iść, lecz musi iść, bo ideały koleżeństwa, ideały religijno-narodowe nie wygasły i nie wygasną w nas. To napełnia nasze serca otuchą, to nam siły daje do znoszenia niepowodzeń wszelkiego rodzaju; mamy niezłomną wiarę, że w przyszłości i Związek nasz przyczyni się do odrodzenia naszego narodu i dorzuci do ogólnej budowy nie jedną cegiełkę.

Podobne, wyżej przytoczonym słowom, myśli, poruszano na bardzo ożywionem i licznem zebraniu Koła Lwowskiego dnia 16-go grudnia 1911 r. Skarbnikiem w Kole obrano kol. T. Strutyńskiego. Koło Lwowskie odbyło nadto dwa następne zebrania dnia 1. i 29. lutego.

Chyrowskie Koło miało dość liczne zebrania d. 20. lutego, na którem ułożono Regulamin Koła.

Pierwsze posiedzenie Głównego Prezydyum odbyło się w Krakowie d. 29. grudnia pod przewodnictwem prezesa M. Łuszczkiewicza; oprócz członków wziął w obradach udział Dr. A. Bielecki.

Najpierw stwierdzono, że w dniu tym było zapisanych do Związku 156 członków zwyczajnych, 5 członków założycieli i 7 wspierających.

Następnie rozpatrywano projektowane punkta do Regulaminu Związku, wnioski i uchwały nadesłane przez Koła oraz załatwiano niektóre bieżące sprawy.

Wreszcie uchwalono, że następne posiedzenie Gł. Prezydyum odbędzie się w niedzielę d. 14. kwietnia we Lwowie, a walne zebranie Związku w tym roku w niedzielę d. 15. września w Chyrowie.

Pierwsze zebrania w Kołach miały i wciąż mają ten najważniejszy cel, aby się Koledzy rówieśnicy zbliżali, a Chyrowiacy z różnych lat poznawali. W pierwszym roku istnienia zorganizowanego Związku i organizujących się wciąż Kół odczuwa się bardzo w Krakowie i we Lwowie brak stałego punktu zebrań — lokalu i kancelaryi, brakowi temu jednak będzie można zaradzić dopiero wtedy, gdy wzrosną stałe fundusze.

Jednym z niezbędnych środków do utrwalenia Związku oraz zapewnienia mu rozwoju musi być strona materyalna — kasa. — Stąd każdy członek winien się starać o pomnożenie liczby członków zwyczajnych a także z pośród najbliższych krewnych o członków wspierających. Związek Chyrowiaków jako jedna rodzina przez koleżeństwo rozszerzona pragnie utworzyć jakby rodzinny związek wzajemnej pomocy.

Sami sobie musimy zapewnić byt i trwałość, stąd należy zaznaczyć, że zapisanie się do Związku i przynależenie do niego, choćby tylko przez płacenie regularne wkładek (na co jedynie warunki niektórym Kolegom na razie pozwalają) nie jest anormalne lub bez pożytku. Przybyć zaś raz do roku we wrześniu na walne zebranie do Chyrowa, nie będzie zbyt ciężkim obowiązkiem. Tak pojmuje wielu członków, a jeden z nich (nie pozwalający wymieniać swego nazwiska), przysyłając znaczną kwotę na Związek, między innemi pisze: „Robienie dobrego, tam gdzie to dobro z pewnością może być rzeczywiście dobre i dla drugich z korzyścią i pomocą uważam za mój obowiązek... Związek Chyrowiaków uważam za stowarzyszenie w życiu późniejszem dla Chyrowiaków za bardzo pożyteczne i korzystne...“

Młodziutkie stowarzyszenie wymaga z jednej strony zapału i gorliwości, a z drugiej rozwagi i roztropności na każdym kroku. — Pierwszego dostarczyć mogą młodsi, drugiego starsi. Ale ci ostatni, mając rodzinę i prace zawodowe, pomimo najlepszej chęci nie mogą zająć się Związkiem, tak, jakby należało. Tym zaś gorliwym i gorącym, którzy widząc, że nie wszystko idzie tak, jakby pragnęli, zniechęcają się, trafną daje jeden z kolegów odpowiedź: posadziwszy dziś ziarna, nie należy spodziewać się jutro gruszek, a za miesiąc od małego kapitału wielkiego procentu nie będzie. Miejmy jednak nadzieję, że w każdem Kole znajduje się odpowiednia liczba członków, którzy sprawę i cele Związku umiłują i oddadzą się tej sprawie z całem poświęceniem, tem bardziej, że rok rocznie będą przybywać nowe siły, już nieco więcej do Związku przygotowane, i o jego potrzebach uświadomione.

Wreszcie, ponieważ niektórzy z Kolegów sądzą, że przez to samo, że byli uczniami w Chyrowie, już do Związku należą, należy wyjaśnić, że do Związku trzeba się wpisać, zgłaszając się, czy to ustnie, czy też piśmiennie. — Egzemplarze statutu Związku można

otrzymać albo u sekretarzy we Lwowie i Krakowie. albo w redakcyi Kwartalnika.

Projektowane punkta do Regulaminu Związku.

(C. d.)

7) Wnioski, tyczące się zmian Statutu winny być nadesłane na piśmie do Prezydyum na 6 tygodni przed walnem zgromadzeniem Związku.

8) Na posiedzenie Gł. Prezydyum w razie nieobecności któregoś z członków ma prawo Prezydyum zaprosić członka z Wydziału Kół miejscowych albo nawet kogokolwiek z członków Związku.

9) Prezes Związku lub Prezes Koła ma prawo w razie ustąpienia z jakichkolwiek przyczyn któregoś z członków wydziału, poruczyć jego urząd komuś innemu z członków aż do ogólnego zebrania czy to całego Związku, czy też Koła.

10) Sekretarze Związku prowadzą katalogi członków i ich adresów; podpisują „Karty przyjęcia" członkom podanym przez prezesa. Spisują protokoły obrad Gł. Prezydyum i walnego zgromadzenia. Przechowują korespondencye i gromadzą materyały dla rocznego sprawozdania. Pomagają prezesowi w korespondencyi Związku.

11) Skarbnik przyjmuje od członków wpisowe i wszystkie wkładki, wydając im pokwitowania. Prowadzi główną księgę kasową Związku i załatwia rachunki z Kołami, przyjmując od skarbników Kół lub im wysyłając należne im kwoty. Udziela sekretarzom odpowiedniej kwoty na wydatki sekretaryatu. Utrzymuje ewidencye zaległości ze strony członków. Księgę kasową przedstawia na posiedzenia Gł. Prezydyum i przygotowuje w 3 egz. sprawozdanie kasowe dla Komisyi szkontrującej przed walnem zgromadzeniem. Przechowuje książeczki Kas oszczędności i wszelkie czeki i przekazy.

Zawiadomienia.

Ze względu na mające się odbyć posiedzenie Główn. Prezydyum dnia 14. kwietnia we Lwowie, postulaty, projekty i wogóle korespondencye na ten dzień prosimy nadsyłać na ręce Inż. W. Śniadowskiego, Lwów, Bonifratrów, 2.

Dla wygody członków Związku, którzy zmieniają adresy we Lwowie lub w Krakowie bez zawiadomienia redakcyi będzie odtąd składnica zeszytów „Kwartalnika" w Krakowie u Kol. Jana Kuhna ul. Pędzichów 17, we Lwowie u Kol. Tadeusza Strutyńskiego, ul Kordeckiego 31.

W celu wzajemnego poparcia na wniosek niektórych Chyrowiaków mamy zamiar stale utrzymywać w „Kwartalniku“ rubrykę p. t. „Popierajmy się nawzajem“, w której możnaby ogłaszać kancelarye, biura przedsiębiorstw, adwokatów, lekarzy, inżynierów i przemysłowców — Chyrowiaków. W sprawie tej należy się zgłaszać do Redakcyi.

Zdolnych i doświadczonych korepetytorów-akademików możemy Sz. Rodzicom i Opiekunom polecić w roku szkolnym we Lwowie i w Krakowie, a w czasie wakacyi na wieś.

Zgłaszać się należy do redakcyi „Kwartalnika Chyrowskiego“.

WYKAZ SKŁADEK

NA STYPENDYUM KOLEŻEŃSKIE.

316) P. O. 300 K, 317) J. Ch. 10 K, 318) W. B. 7 K, 319) J. Ch. D. 100 K, 320) P. W. 10 K.

To wynosi	427	K	— h
Z wykazu ostatniego	7.208	„	15 „
	7.635	K	15 h
Procent po dz. 31. grudnia 1911	389	„	93 „
Razem	8.025	K	08 h

Kwota powyższa umieszczona w Gal. K. Oszczędn. we Lwowie na książeczkę za l. 43.173.



To i owo.

Zdjęcie migawkowe.

Był on paplą, która nie mogła ust zamknąć. — Nie mógł wytrzymać, żeby nie gadać, krytykować, dowcipkować i sądzić wszystkich. Stało sią to jego drugą naturą. Gdy mu kto chciał zwrócić uwagę na jego błędy, wtedy zwykł był mówić: „Ależ proszę mi nie przerywać!“ lub: „Przecież mi chyba wolno wypowiedzieć swoje zdanie!“ Gdy miał w myśli jakiś zamiar, musiał się zaraz każdemu z nim wygadać. Gdy spotkał kogoś na ulicy, nie czekał nawet aż będzie zagadnięty, lecz natychmiast zaczynał mówić o sobie i o swoich zamiarach. Każdego, z kim się znał, musiał prosić o radę, choć sam wiedział najlepiej, co ma czynić. Gdy wziął gazetę do ręki, zaczynał zaraz rezonować, chociaż jeszcze nie przeczytał całego ustępu. Musiał on wiedzieć wszystko to, co go zupełnie nie obchodziło, wtrącał się w prywatne sprawy drugich, wkładał swoje trzy grosze gdzie tylko mógł.

Dr. M. Harvey.

W czasie rekreacyi.

— Coż ci to, że tak milczysz?

— Zryłem z historyi, cóż mam gadać.

— To ja ci zadam zagadkę, a ty odgadnij.

— No jaka?

Na trzymetrowym sznurze przywiązany był osioł, a w oddaleniu 10 metrów była łąka. Jak osioł mógł dostać się na łąkę?

— Nie wiem.

— Toś większy od niego, bo on poszedł sobie na łąkę i gryzł trawę.

— Jakże mógł iść, skoro sznur był długości tylko 3 metrów?

— Bo widzisz sznur na drugim końcu nie był przymocowany.

Byłoby gorzej...

Mały Adaś zgubił jedną rękawiczkę, za co strofuje go matka:

— A widzisz!... Gdybyś był słuchał mej rady i zwijał rękawiczki jedną w drugą, nie byłoby tego!...

— Ale byłoby jeszcze gorzej...

— Jakto gorzej?...

— Bo zgubiłbym obie...

Przy lusterku.

Że też te pryszcze i zmarszczki robią się na twarzy, a nie na pięcie?!

Pozwolenie na lekcyę tańców.

Z nauką tańców wstrzymajmy się do Świąt Wielkanocnych; gdy świadectwa nie poprawisz, to wtedy ja będę grał, a ty będziesz tańczył. Zastanawia mię twoja lekkomyślność, że śmiesz prosić o pobieranie lekcyi tańców, kiedy jesteś leń i próżniak, przysławszy nam świadectwo, w którem było 6 niedostatecznych stopni. I ty śmiesz prosić o jakieś przyjemności?!... Jeżeli się nie zabierzesz szczerze do pracy i przez to drugie półrocze się nie poprawisz, to zamiast jechać z mamą do Zakopanego na wakacye, pójdziesz na 2 miesiące do terminu, a tam cię tańców majster wyuczy, a potem znów do szkoły!

Ojciec.

FRASZKI:

Polak sprzedał dom żydowi,
Choć nie był w kłopocie.
Cóż jednakże Polakowi
Po żydowskiem złocie!...

Piecze w dłonie — chucie budzi,
Wreszcie — *male parta* —
Rozpierzchiwa się śród ludzi
Na pociechę czarta.

Więc i Polak ów się dobił
Biedy — z biedą sromu:
Żyd go z łaski, stróżem zrobił
W jego niegdyś domu...

Wojciech Głodowski.

Postęp.

— Wyobraź sobie, kupiłem laskę z rączką z kości słoniowej, a tymczasem przekonałem się, że to imitacya.

— Tegom nie przypuszczał, żeby już i słoniom sztuczne kły wprawiano.

Pociecha.

Kolega X. od trzech lat wysyła swoje „wice“ do redakcyi, ale nie może się doczekać, aby je wydrukowano. Żali się więc przed kolegą, a ten mu na to:

— Homer dłużej czekał, aż mu jego pisma wydrukowano, a nie użalał się na to wcale.

Z IV. tomu.

OSTATNIE TELEGRAMY:

* Pierwszy zeszyt „Kwartalnika Chyrowskiego“ został przez konwiktorów zupełnie zbojkotowany za to, że w nim nie było „Tego i owego“.

* Kolega X. ukończył swą mozolną mrówczą pracę IV. tomu wiców i poszukuje nakładcy.

* Ponieważ w gabinecie naturalnym mamy wielki zbiór kamieni, które rok rocznie spadają z serca maturzystom, przeto powstał projekt. aby Chyrowiacy, zwłaszcza prawnicy po egzaminach raczyli powiększać zbiór tych okazów, przysyłając je do Chyrowa.

* Wśród konwiktorów wielkie powstało oburzenie, że rozjazd na święta wypadł na *prima aprilis* i uchwalono ten dzień przenieść na po świętach.

* Rozeszła się smutna wiadomość, choć jeszcze nie sprawdzono, że zdechł kogut, który rano konwiktorów w sypialni budził, a w czasie szkoły często podpowiadał.

* Kl. VII. i V. ogłasza kompletną wysprzedaż sanek, gdyż obecnie czekają ich wielkie wydatki na piłki nożne i zelowanie bucików.

* Długi proces pomiędzy kolegą Z. a kol. Y. zakończył się w ten sposób, że kol. Z. oznajmił, że Y. jest mądrym, a Y., że Z. gra dobrze.

* Wiadomość, że w kl. VI. niemieckie bryki kursują, tak oburzyła niektórych narodowców kl. VIII., że zbierają wielki zapas polskich bryków, aby spolszczyć kl. VI.

* Redakcya „Kwartalnika“ ogłasza konkurs na tuzin „ostatnich telegramów“ do przyszłego zeszytu.

REDAKCYA
KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO
Chyrów, Konwikt.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMŚLU

Nowe książki.

Brors:	Prawda T. II.
Choiński:	Moralność naukowa.
Cieplucha:	Wykłady dla towarzystw młodzieży.
Czermiński:	O. Maksymilian Ryłło T. J.
Dutkiewicz:	Refleksye na tle podróży do ziemi św.
Feliński:	Pamiętniki.
Fuard-Bromski:	Św. Paweł i jego prace misyjne.
" "	Św. Piotr.
Góra:	Podręcznik buchalteryi.
Hello:	Oblicza Świętych.
Jastrzębiec:	W obroni czci Jasnogóry.
Kalinowski:	Pragnienie powrotu.
Könn:	Czyń mężnie i żyj!
Kulwieć:	Przewodnik pracy społecznej.
Kuznowicz:	Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.
Lipiński:	Archeologia biblijna.
Marekowski:	Sprawiedliwy z wiary żyje.
Mazanowski:	Zepsucie dzisiejszej młodzieży.
Pechnik:	Piękność w sztuce.
Pelczar:	Obrona religii katolickiej.
Pesch-Mohl	Bierz i czytaj.
Popiel:	Wieś dawna i dzisiejsza.
Radziszewski:	Geneza religii.
"	Odrodzenie filozofii scholastycznej.
Rudnicki:	Estetyka T. Lipps'a.
Rusticus:	Listy z dworu wiejskiego.
Ruville:	Powrót do Kościoła powszechnego.
Schmitz-Bartynowski:	Apologetyka podręczna.
Sienkiewicz:	W pustyni i puszczy.
Stefczyk:	Podręcznik dla spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena.
Sygański:	Listy X. P. Skargi.
Szydelski:	Początki chrześcijaństwa.
Wojciechowski:	X. Piotr Skarga.
Zimermann:	Ks. Patron Wawrzyniak.
Zorjan:	Ignacy Krasiński.
Zubrzycki:	Katedry polskie.
"	Styl nadwiślański.
"	Zwięzła historya sztuki.
Żychliński:	O strzeżeniu wiary i czystości obyczajów.